

## WPLYW WSCHODU I ZACHODU NA POLSKĘ W EPOCE 1863 R.

(27, 28 i 29 października 1924 r.)

*Na zaproszenie grona profesorów uniwersytetu wileńskiego wygłosił Piłsudski w dniach 27, 28 i 29 października 1924 w sali Teatru Wielkiego na Pohulance w Wilnie trzy niżej przytoczone odczyty o «Wpływie Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 r.» W odczycie pierwszym Piłsudski daje wyraz dumie, że rok 1863 stał w najściślejszym związku z ówczesnymi prądami Europy, przeprowadza krytykę źródeł historycznych do powstania styczniowego i kreśląc styl epoki 1863 r. podnosi, że ówczesni nie sądzili o Polsce jako o nawpół martwym organizmie a żyła ona w ich sercach jako żywe państwo z jej granicami historycznymi.*

*W odczycie drugim kreśli Piłsudski obrazy: głębokich ówczesnych przemian w Rosji, pomieszania w niej pojęć i współdziałania rosyjskich organizacji rewolucyjnych z powstaniem, co musiało u powstańców zwiększać wiarę w możliwość powodzenia ich ruchu.*

*W odczycie trzecim mówi Piłsudski o pomocy, jaką powstanie czerpało w prądach wolnościowych Europy zachodniej, a wskazując na siłę spisku w 1863 r. i na to, że powstanie styczniowe przez wytworzenie ścisłego związku między wojskiem a narodem było nowatorem tego prądu, który w świecie dziś zwyciężył — pragnie zmienić stosunek Polaków do powstania styczniowego, które nie na «śmiech i pogardę» a na szacunek zasługuje.*

*W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» znajduje się a) stenogram tych odczytów, b) opracowanie stylistyczne tego stenogramu dokonane przez K. Świtalskiego z licznymi własnoręcznymi poprawkami Piłsudskiego. Tekst ostatni, aprobowany więc przez autora, został przyjęty przez wydawców «Pism — Mów — Rozkazów» jako podstawa. Odczyty niżej przytoczone są przedrukiem z tego wydawnictwa (str. 85—138).*

### WYKŁAD I

Szanowne panie i szanowni panowie! Chciałbym we wstępie do moich wykładów wyrazić słowa podziękowania i głębokiej wdzięczności dla Senatu Uniwersytetu w Wilnie. Było jednym z marzeń mojego życia, gdy czas na ich snucie miałem,

a więc czy to w więzieniu, czy w wolnych od pracy chwilach, by móc w Polsce mówić publicznie i spokojnie o wypadkach 1863 r. Będąc dzieckiem tej epoki, w której o Polskę walczone, czułem zawsze tę głęboką niesprawiedliwość, jaką pokolenie nasze robiło pracy dziejowej ludzi 1863 r. Zdawało mi się, że wstyd mnie spali, że nie będę mógł przeżyć tej boleści wewnętrznej, jeżeli nie będę mógł kiedykolwiek, gdziekolwiek w Polsce mówić publicznie o 1863 r. Dlatego też dzisiaj, gdy tutaj w Wilnie, gdzie niegdyś karano mnie za używanie polskiego języka <sup>1)</sup>, mogę o tej karcie naszej historii opowiadać i realizować w ten sposób moje marzenia, wyrażam serdeczną wdzięczność Senatowi Uniwersytetu za to ułatwienie mi ziszczenia moich marzeń.

Szanowne panie i szanowni panowie! Tytuł moich wykładów jest: «Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 r.». Wybrałem ten temat, bo wydawało mi się, że w dziejach 1863 r. ta właśnie strona jest za mało i pod mylnym kątem widziana. Ograniczę się rozważaniem początku powstania. Na szersze traktowanie przedmiotu nie pozwala mi ani czas, którym rozporządzam, ani nawet zakres mych prac, jakie temu okresowi historii poświęciłem w moim życiu.

Jeżeli, moi panowie, mówimy o jakiejś epoce, o pracy ludzi, żyjących w danym czasie, musimy zawsze sądzić o nich nie z punktu widzenia naszych własnych dzisiejszych przeżyć, lecz brać ludzi takich, jakimi oni wtedy byli. Stąd konieczność uwzględniania tła epoki i życia kulturalnego w tym czasie, gdy u nas powstanie wybuchło.

Jesteśmy w stanie znać dziś znacznie dokładniej, niż owi ludzie, którzy powstanie robili, fakty historyczne, które przed nim i po nim nastąpiły, możemy skontrolować pewne wypadki, które dla współczesnych jeszcze zakrytymi były. Epoka 1863 r. była czasem najrozmaitszych zmian w całym prawie świecie. Na Zachodzie wtedy różne rzeczy nowe się rodziły, a stare umierały. Epoka ta była dalszym ciągiem tej dziwnej godziny dziejowej, która w 1848 r. burzą przeszła przez całą Europę, by zatrzymać się u ściany państwa rosyjskiego. Prądy oswobodzicielskie i ruchy wolnościowe przepływały wtedy przez wszystkie kraje Europy, wywołując w nich olbrzymie zmiany historyczne.

Dalszym ciągiem r. 1848 było wytworzenie cesarstwa fran-

---

<sup>1)</sup> Reminiscencje z czasów szkolnych, gdy Piłsudski uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego, które mieściło się w obecnym gmachu Uniwersytetu Stefana Batorego. Por. t. I., str. 47.

cuskiego <sup>1)</sup>). Niegdyś wielka rewolucja francuska, zmęczona wewnętrznymi walkami, złożyła jak gdyby na barki jednego człowieka swoje całe dziedzictwo, dając możność Napoleonowi Wielkiemu na ostrzach bagnatów swoich grenadierów przejść przez Europę całą, nieść jej nowe prawa, nowe instytucje, nowe myśli i łamać stare. Teraz również przez taki sam zamach stanu <sup>2)</sup>), jakiego 18 brumaire'a <sup>3)</sup>) dokonał Napoleon I, dostał człowiek z tej samej dynastii, Napoleon III, takie same dziedzictwo, którego Francja sama, zmęczona wewnętrznymi walkami, wypełnić nie zdołała. Napoleon III miał więc za sobą rewolucję 1848 r. i jej wymagania. Jej hasłem było oswobodzenie i zjednoczenie narodów i powołanie ich do życia samodzielnego.

Niedługo przed powstaniem, w r. 1859, wojska francuskie odniosły zwycięstwo nad wojskiem austriackim, dając życie nowemu państwu, państwu włoskiemu <sup>4)</sup>). Zjednoczenie Włoch poprzedziło tuż epokę 1863 r. Te wypadki włoskie, którym towarzyszył zapal ówczesnego światka włoskiego, ówczesnego światka francuskiego, były oświeceniem, że tak powiem, tej epoki i dla Polski. Rok 1848 i jego dziedzictwo w postaci cesarstwa francuskiego miał trzy narody w Europie, które nie były oswobodzone, nie miały pełnego państwowego życia, nie były zjednoczone. Były nimi Włochy, Niemcy i byli nimi Polacy. Świeżo żyjące więc w pamięci wypadki, jak niedawna wojna austriacko-francuska, świetne przejawy działalności i zwycięstwa włoskich patriotów i spiskowców, pod kierownictwem rewolucjonisty Mazziniego <sup>5)</sup>) i wielkiego potężnego ich

---

<sup>1)</sup> Drugie cesarstwo francuskie, proklamowane dnia 1 grudnia 1852 roku na podstawie wyników plebiscytu z dnia 20 i 21 listopada — z cesarzem Napoleona III na czele.

<sup>2)</sup> Zamach stanu Napoleona III, dokonany w nocy z 1 na 2 grudnia 1851 roku.

<sup>3)</sup> 18 brumaire'a tzn. 9 listopada 1799 — dzień zamachu stanu (zniesienie Dyrektoriatu i rozpędzenie Rady Pięciuset), dokonanego przez Napoleona po powrocie z Egiptu. Na skutek tego zamachu Napoleon został pierwszym konsulem.

<sup>4)</sup> Zwycięstwo wojsk francuskich nad austriackimi pod Solferino (24 VI 1859 r.) spowodowało pokój w Villafranca i oddanie Francji Lombardii, którą Napoleon III przekazał Sardynii.

<sup>5)</sup> Mazzini Giuseppe (1805—1872), włoski rewolucjonista, bojownik o niepodległość we Włoszech, twórca «Młodych Włoch» (1832 roku) i Związku Trzech Narodów: Polaków, Niemców i Szwajcarów pod nazwą «Młodej Europy»; uczestnik rewolucji w 1848 w Paryżu i we Włoszech; w 1849 roku — członek triumwiratu w Rzymie.

wodza Garibaldiego <sup>1)</sup>), dawały Polsce nadzieję i podniecie. Obok, w sąsiednich Niemczech, działy się rzeczy zgodne jeszcze z tradycją 1848 r. Rozpoczęła się więc wojna o zjednoczenie Niemiec, wojna słuszna czy niesłuszna — nie chcę tu wchodzić, faktem jest jednak, że wojska małych państweczek niemieckich w połączeniu z Prusami i Austrią rozpoczęły wojnę nie o co innego, jak o przyłączenie kawałka ziemi, którą uważano za niemiecką. Mówię o wojnie duńskiej <sup>2)</sup>). Była to epoka, w której 1848 rok ze wszystkimi swoimi hasłami jeszcze silnie działał, a Francja, na ich rzecz rzucająca wówczas całą swą potęgę, dawała nadzieję, że te hasła będą zwycięskimi i w innych ziemiach, nie tylko we Włoszech.

Zaczynała się, co prawda, i inna epoka. Rok 1863 stoi bowiem jak gdyby na rubieży zmian wielkich, potężnych, które my, nasze pokolenie, przeżywało nieraz bardzo boleśnie. Niedalekim był r. 1866, gdy zwycięstwo Prus zmieniło postać Rzeszy Niemieckiej <sup>3)</sup>). Niedaleki był rok 1870, kiedy Prusy w połączeniu z resztą Niemiec zwyciężyły Francję <sup>4)</sup>). Ci sami ludzie, którzy walczyli w 1863 r. w Polsce, walczyli w siedem lat później jeszcze przeciwko Niemcom we Francji. Następowala epoka, tak nam już znana, epoka rozwoju państwa niemieckiego pod względem techniki i kultury materialnej, państwa, dążącego tymi środkami do przewagi i panowania nad światem. Była to więc wielka epoka, gdy na Zachodzie rodziła się nowa Europa, nam tak dobrze znana, gdy jeszcze nie umarła stara. Zorza wieczorna dla jednych prądów i dla jednych myśli mieszała się z zapowiedzią zorzy porannej nowego świata, a złudzenia świetlne łączyły jedną zorzę z drugą, jako zorzę wschodzącego słońca.

Był, proszę panów, wpływ olbrzymi, wpływ ogromny na Polskę tej epoki, którą przeżywał Zachód. Całe mnóstwo ów-

---

<sup>1)</sup> Garibaldi Giuseppe (1807—1882), wódz i bojownik o niepodległość i zjednoczenie Włoch.

<sup>2)</sup> Wojna duńska — zwycięsko prowadzona przez Austrię i Prusy przeciwko Danii w 1864 roku i zakończona pokojem w Wiedniu, na mocy którego Dania ustąpiła Prusom i Austrii księstwa: Szlezwig, Holstyn i Lauenburg.

<sup>3)</sup> Mowa o zwycięstwie Prus nad Austrią pod Königsgrätz w dniu 3 lipca 1866 r. zakończonym pokojem w Pradze, w którym Austria zgodziła się na utworzenie związku państw północno-niemieckich i południowo-niemieckich oraz na porozumienie obu tych związków.

<sup>4)</sup> Mowa o wojnie francusko-niemieckiej w 1870 r., zakończonej pokojem frankfurckim (10 V 1871). W pokoju tym Francja utraciła Alzację i Lotaryngię.

czesnych Polaków brało jeszcze udział w walkach włoskich Garibaldiego, brało udział jako czynni tych ruchów działacze. Wystarczy wspomnieć nazwisko Langiewicza<sup>1)</sup>, który przeszedł kampanię włoską, jako oficer Garibaldiego. Dużo Polaków brało wówczas udział we wszystkich spiskach, które sięgały aż do dworu w Tuilleries, do dworu Napoleona III. Najbliższy kuzyn Napoleona III<sup>2)</sup>, jego brat stryjeczny, brał w nich udział, a Napoleon III, który niegdyś przed swoim zamachem stanu był również członkiem tych sprzysiężeń, bał się jeszcze ich siły.

Nie można lekceważyć tego olbrzymiego wpływu epoki 1848 r., która zatrzymała się w swoich reformatorskich dążeniach na ścianie zachodniej państwa rosyjskiego. Wywierały one bowiem wpływ na całą Europę, wywierały one wpływ na każdy z narodów. Pociągały one lub odpychały, wywołując takie lub inne zjawiska historyczne.

Innym był wpływ Wschodu. Niedawno Mikołaj I przegrał wielki pojedynek z całym światem. W krymskiej kampanii Rosja została rozbita<sup>3)</sup>, wojnę przegrała i wielki przedstawiciel Wschodu, a zarazem wielki dla całego świata przedstawiciel legitymizmu, Mikołaj I, umarł<sup>4)</sup>, nie mogąc przeżyć wstydu i hańby. W Rosji nastąpiła nowa epoka, epoka wielkich zmian podczas panowania Aleksandra II<sup>5)</sup>.

Reformy<sup>6)</sup>, które w owych czasach robiono, sięgały głęboko w podstawy państwa rosyjskiego. Reformy te szły jedna za drugą, szły w jakimś piorunującym tempie, w tempie, które

<sup>1)</sup> Por. t. III., str. 20.

<sup>2)</sup> Mowa o Napoleonie Hieronimie Bonaparte (1822—1891).

<sup>3)</sup> Por. t. III, str. 55.

<sup>4)</sup> Mikołaj I zmarł nagle 2. III. 1855 r. w czasie klęski armii rosyjskiej pod Sewastopolem.

<sup>5)</sup> Aleksander II był cesarzem rosyjskim od 1855 do 1881 roku. Zakończył wojnę krymską, przeprowadził szereg reform. Podbił ostatecznie Kaukaz oraz kraje: Nadamurski i Nadussuryjski. Prowadził zwycięską wojnę z Turcją (1877—78), która zapewniła Rosji olbrzymie wpływy na Balkanach.

<sup>6)</sup> Najdonioślejszą reformą było uwłaszczenie włościan, zniesienie poddaństwa i oddanie im na stałe użytkowanie ziemi przy pomocy finansowej państwa (manifest z dnia 2 marca 1861 roku). Z reform administracyjnych najważniejsze są ustawy ziemskie z 13 stycznia 1864, które wprowadziły ziemstwa, to jest obieralny samorząd wiejski, oraz ustawa miejska z 28 czerwca 1870, zapewniająca miastom pewien samorząd. Reforma sądownictwa z 1864 roku oddzieliła władzę sądową od administracyjnej, wprowadziła jawność sądu, niezależność sędziów oraz sądy przysięgłych dla ciężkich przestępstw kryminalnych. W armii zniesiono karę cielesną.

oszałamiało ludzi, które nie pozwalało przyzwyczać się do jednej chwili, gdy nazajutrz już ta chwila była prześcignięta. Szły reformy sądownictwa, zmieniające je do gruntu, robiące próby prześcignięcia wzorów europejskich, szły reformy administracji, reformy samorządu, reformy we wszystkich kierunkach życia ludzkiego. Wreszcie rzucono najcięższą, największą reformę, zmieniającą w zupełności strukturę życia ówczesnego: uwłaszczenie włościan: zrobiono z włościan ludzi, gdy dotychczas państwo rosyjskie uważało ich za niewolników. Bowiem inaczej, jak niewolnictwem, nazwać nie można było tego, że każdy z uprzywilejowanych, który posiadał «duszę», mógł oddzielić matkę od córki i sprzedać za pieniądze matkę gdzie indziej, a córkę gdzie indziej, i mógł wyrwać syna od rodziny, aby go sprzedać w innej stronie. Uwłaszczenie włościan uwolniło nagle całe mnóstwo ludzi od tego niewolnictwa. Ustrój całego życia rosyjskiego pękał w ogniu tych reform, które szły jedna za drugą w błyskotliwie szybkim tempie. Zdawało się, że Aleksander II wraz ze swoimi współpracownikami chciał się oswobodzić od wrażenia klęski starego świata Mikołaja I, klęski, poniesionej na polach krymskich, i dążył do tego, by jak najszybciej zbliżyć Rosję do Europy. Te prądy liberalne wówczas, jak i długo jeszcze potem, nosiły nazwę ruchu «zapadników» <sup>1)</sup>). Przyznawano się do tego więc otwarcie, że chciano starą Rosję zmienić na sposób europejski, na sposób zachodni i zbliżyć ją pod względem struktury, pod względem życia codziennego do Zachodu.

Szanowni panowie! Dla przerobienia takich reform w szybkim tempie potrzebni są nowi ludzie, nowi t. zw. «aparacziki», t. zn. ludzie, zdadni do stworzenia nowego aparatu państwowego, którzyby potrafili to zrobić i przeprowadzić. Musiano się liczyć i z innym zjawiskiem, ze zjawiskiem oporu, który stawiali dawni «aparacziki». Musiano obawiać się ze strony ludzi dawnych czasów sabotowania nowej pracy państwowej, przeciwdziałania ze strony tych, których w dzisiejszej Rosji nazywa się «sabotażnikami». Gwałtowne wprowadzenie reform musiało w Rosji wywołać okropne tarcia wewnętrzne, gdy życie wielu ludzi wywracało się najzupełniej. Nowa epoka wysunęła jakichś nowych ludzi, których według dawniejszych pojęć trzeba było właściwie do więzienia zamykać. Ludzie ci stawali u władzy, u władzy nad tymi, którzy tak niedawno jeszcze ich zamykali, trzymali w więzieniach, wysyłali na Syberię.

<sup>1)</sup> Zwolenników zbliżenia Rosji do zachodniej Europy.

Ten nagły przewrót, ten nagły skok w przepaść jednych straszyl, drugich podniecał. Dlatego też państwo rosyjskie przeżywało w owym czasie epokę ogromnych zmian, głęboko sięgających w ustrój państwa. Życie w nim zbliżyło się pod względem tendencji ogólnych do tego samego okresu, który charakteryzował się na Zachodzie jako okres oswabadzający, jako okres 1848 r., który posiadał swoje wpływy państwowe we Francji, który miał świeżą pamięć zwycięstwa swojego na polach włoskich pod Solferino <sup>1)</sup> i świeżą budowę nowego państwa na zasadach r. 1848.

Gdy więc mówimy o ówczesnej epoce, w której nasi ojcowie niegdyś krwawe boje zaczęli staczać, musimy pamiętać zawsze o tym głębokim wpływie, jaki ona wywierała i na Polskę. Musimy mieć na uwadze, że ówczesne prądy tak Zachodu, jak i Wschodu, szły w tym samym kierunku, szły w kierunku oswobodzenia, w kierunku budowy państwa narodowego, tak, jak tego chciały ówczesne hasła liberalne.

Szanowne panie i szanowni panowie! Zarysowałem w ogólnych zarysach ówczesną epokę i mam zawsze poczucie dumy, gdy mówię, że r. 1863 stał w najściślejszym związku z ówczesnymi prądami Europy i że w tym samym tempie on pracował, co świat cały. Nie można wrywać r. 1863 z całej historii świata cywilizowanego, robić go jakimś zaściankiem, przy którym się wkłada żałobne welony i na który patrzy się przez łzawę szkiełką. Rok 1863 był rokiem takiej samej pracy dziejowej, jaka dokonywała się w owej epoce wszędzie: we Francji, w Anglii, we Włoszech, w Niemczech i w Rosji. Wyodrębnić r. 1863 z tego ówczesnego światowego prądu nie powinien żaden historyk, który chce siebie szanować.

Niech mi wolno będzie powiedzieć kilka słów o historii. Historia każda opiera się na źródłach, szuka w nich oświetlenia obiektu swojej pracy. Nie można, ściśle mówiąc, nazwać historykiem człowieka, który swoje własne lub życie swoich współczesnych opisuje. Praca jego może być tylko źródłem dla właściwej historii późniejszej. Dlatego przed każdym historykiem staje jako konieczność wejścia w epokę, życie się z ludźmi, którzy ją robili, którzy byli wówczas czynnikiem historycznym. Jest mus zetknąć się z ludźmi, o pracy których się sądzi, z ludźmi, których się opisuje, z ludźmi, których się krytykuje. Historyk musi umieć przez poznanie źródeł stanąć w parze z tymi ludźmi, których nie zna, których nie widzi, których

<sup>1)</sup> Por. str. 52, przyp. 4.

pracy bezpośrednio nie obserwuje. Gdy już wejdzie on w pracę tych ludzi, wtedy wolno mu wybierać tak, jak robili ci, którzy w badanym przez niego czasie żyli całą pełnią życia, wolno mu wybierać, kogo ma potępić, a kogo uznać, bo on razem z nimi przeżył tę część życia, razem z nimi współpracował.

Obszerne dzieje 1863 r. mają tylko kilka dzieł historycznych, jeżeli pominiemy wszystkie wspomnienia i ich zbiory, jako mające charakter źródeł, i pominiemy dzieła tych, którzy sami, jak Koźmian <sup>1)</sup> lub Bolesław Limanowski <sup>2)</sup>, byli uczestnikami 1863 r., gdyż oni właściwie nie mogą sobie rościć pretensji do miana historyków.

Przez długi okres czasu trudnym był w ogóle dostęp do źródeł 1863 r., a tym samym niemożliwe było ich zebranie. Skorzystaliby z tego ci, którzy mieli dostęp do pewnych materiałów, a więc niektórzy historycy rosyjscy, jak: Berg <sup>3)</sup>, Pawliszczew <sup>4)</sup> i inni. Z polskich dzieł najbardziej znanymi i rozpowszechnionymi są prace p. Walerego Przyborowskiego <sup>5)</sup>, operujące wielką ilością faktów, dat i nazwisk. Do jego dziesięciotomowej historii nie można jednak nie odnosić się z wielką ostrożnością. Ma ona specjalny układ, specjalny swój sposób pisania i specjalną metodę wykorzystywania materiałów. Głównym źródłem, na którym tak p. Przyborowski, jak i wspomniani historycy się opierają, są cztery tomy zeznań, napisane podczas śledztwa przez Oskara Awejde <sup>6)</sup>. Należał on zarówno do Centralnego Komitetu Narodowego, przygotowującego powstanie, jak i do Rządu Narodowego. Awejde po aresztowaniu w Wilnie zaczął, mówiąc językiem technicznym, «sypać» i «sypał» bardzo dużo, bo napisał aż cztery tomy. Do Oskara Awejde przyłączył się mniej płodny w celach więziennych pisarz, Karol Majewski <sup>7)</sup>, który tak samo był członkiem Rządu Narodowego i Centralnego Komitetu, a który jest autorem dopisków do czterech tomów Oskara Awejde.

---

<sup>1)</sup> Stanisław Koźmian, polityk i publicysta, autor dzieła: «Rok 1863». Warszawa 1903.

<sup>2)</sup> Por. t. III, str. 85. B. Limanowski nie brał udziału w samym powstaniu 1863 r., ponieważ został aresztowany i zesłany do Rosji północnej już w 1861 r.

<sup>3)</sup> Por. t. III, str. 84.

<sup>4)</sup> Por. t. III, str. 84.

<sup>5)</sup> Por. t. III, str. 85.

<sup>6)</sup> Por. t. III, str. 84.

<sup>7)</sup> Majewski Karol (1832—1897), członek Rządu Narodowego, aresztowany w 1864 r. i zesłany do Rosji. Po zeznaniach Awejdy złożył szczegółowe zeznania o swoim udziale w powstaniu.



Moi panowie! P. Walery Przyborowski odnosi się do tych zeznań z zupełnym zaufaniem, uważając, że są one źródłem najszacowniejszym i najbardziej pewnym. Wszyscy inni uczestnicy powstania, którzy pozostawili mnóstwo wspomnień, mnóstwo swoich zapisków, dla niego prawie nie istnieją. Te źródła nie są dla p. Przyborowskiego miarodajne, oprócz pewnych autorów, którzy są dla niego faworytami. Natomiast Oskar Awejde jest to autorytet i powaga. Moi panowie, siedziałem w więzieniach i byłem nieraz «sypany»; składano na mnie takie czy inne zeznania i znam, jaką wartość mają takie zapiski, w ten sposób zrobione.

Jednym z ludzi, najbardziej «zasypanych» zarówno przez p. Oskara Awejde, jak i przez innych, którzy w tym czasie «sykali», był Zygmunt Padlewski<sup>1)</sup>, którego można było uważać za naczelnego wodza powstania, gdyż on wydawał instrukcje i rozkazy przed wybuchem 22 stycznia. Padlewski był już wtedy rozstrzelany, gdy go «sypano». Wszyscy go ze spokojem «sykali», przypisując mu mnóstwo rzeczy, których on wcale nie robił, właśnie dlatego, że był on już rozstrzelany, a oszczędzano np. Jarosława Dąbrowskiego<sup>2)</sup>, który nie został na śmierć skazany. Jest to względna uczciwość «sypiących», którzy kryją jednych, obciążając innych.

W takich zeznaniach śledczych znaczenie mają stosunki przyjaźni i powinowactwa, one oszczędzają niektórych, pomimo, że są oni bardziej winni od tych, których «sypano». Z historii mojej, jako spiskowca i jako rewolucjonisty, znam całe mnóstwo podobnych wypadków, które mnie samemu wydawały się śmiesznymi, o których mówiono, jako o rzeczach niewiarogodnych. Taką jest jednak psychika «sypiących». Opierać historię na zeznaniach ludzi nieszczęśliwych, którzy nie wytrzymali próby siły charakterów i którzy mnóstwo ludzi posyłali na szubienicę albo do ciężkich robót, na takich podstawach robić historię powstania jest rzeczą dość oryginalną. Trzeba mieć szacunek dla upodlenia, żeby z takich danych czerpać dane dla historii Polski.

Proszę panów! Wezmę przykład, który da wam próbkę stylu historycznego p. Przyborowskiego. Leży przede mną tom pierwszy jego «Dziejów 1863 roku». «Padlewski, jako naczelnik miasta, w głębi duszy pragnący powstania, trapiiony niepokojem serca, zranionego nieprawą i pozabawioną nadziei miłością, liczący wiele na mnie-

<sup>1)</sup> Por. t. III, str. 88.

<sup>2)</sup> Por. t. III, str. 88.

many spisek oficerów, którzy mu obiecali wydać Modlin, nakazał...»<sup>1)</sup> to i to. Jest to dziwny sposób charakteryzowania człowieka. Niechybnie, proszę panów, miłość prawa czy nieprawa wpływa na człowieka. Ale zapytajcie historyka, dlaczego on w stosunku do strony polskiej, t. zn. do naczelnego wodza polskiego, używa tego motywu, którego nie używa nigdy w stosunku do Rosji? Dlaczego nie mówi on o wpływie historycznym kochanek Trepowa<sup>2)</sup>, albo kochanek w. ks. Konstantego? Dlaczego on zniesławia wodza polskiego i mówi o nieprawej jakiejś miłości, jak gdyby to właśnie miało charakteryzować działania Zygmunta Padlewskiego? Ten niesmaczny przysmaczek, który znajdziemy raz po raz w «Dziejach 1863 roku» Przyborowskiego sprawił, że choć praca ta stanowi na razie jedyny zbiór różnych danych, których gdzie indziej się nie znajdzie, — zawsze, gdy brałem tę książkę w ręce, odrzucałem ją z niesmakiem. Robi ona na mnie wrażenie roboty, opłacanej przez rosyjski rząd dlatego, by zojdyzić powstanie 1863 r.

W «Historii dwóch lat» tegoż samego autora znalazłem charakterystykę jednego z ludzi, którzy byli w Centralnym Komitecie Narodowym przed wybuchem powstania. Jest to mój znajomy, którego spotykałem na Syberii, z którym byłem w wielkiej przyjaźni — Bronisław Szwarce<sup>3)</sup>. Został on ujęty przed samym powstaniem, bo w grudniu 1862 r.<sup>4)</sup> Oto, jak pisze o nim p. Przyborowski: «Szwarce, wychowany we Francji, inżynier z fachu, był przy tym wszystkim głową bardzo słabą, lekkomyślny i mało wyrobiony. W tym mózgu szalonym idee zachodnie, rewolucyjne, nieprawy związek zawarły z ideałami polskimi i mrzonki reform socjalnych z myślą odbudowania Polski; istny groch z kapustą, który czynił ze Szwarcego osobistość bardzo niebezpieczną, bardzo zaślepioną i przez ciąsnotę umysłu groźną dla kraju i jego przyszłości. Najrozumniejsze zdania, najoczywistsze dowody nie były go w stanie nigdy przekonać, że źle robi, że ojczyznę na wspólną z jej wrogami na krzyżu rozpina, jeżeli w swej głowie zakutej, w swym zaciętrzewieniu uznał, że właśnie to, co on wymyślił i postanowił, jest najlepsze i najrozumniejsze»<sup>5)</sup>.

Nie chcąc mówić o mojej opinii o Szwarcem, biorę dla porównania sąd o nim innego człowieka, znanego całej Polsce.

<sup>1)</sup> «Dzieje 1863 roku», t. I, str. 24.

<sup>2)</sup> Trepow Dymitr, gen. ros. (1855—1906), generał-gubernator Piotrogradu.

<sup>3)</sup> Por. III, str. 88—89.

<sup>4)</sup> Dnia 22 grudnia 1862 r.

<sup>5)</sup> W. Przyborowski: «Dzieje 1863 roku», t. V, str. 230 i nast.

Jest nim wielki pisarz polski Teodor Tomasz Jeż-Milkowski<sup>1)</sup>, który znał prawie wszystkich członków ówczesnego Centralnego Komitetu Narodowego i który pozostawił w swoich zapiskach najrozmaitsze o nich sądy, sądy niekiedy bardzo krytyczne. Jako artysta, miał to wczucie w ludzkie charaktery, miał tę intuicję, tę umiejętność odróżniania jednego człowieka od drugiego. Oto są jego dane z Szwarcem: «Ufność największą wzbudzał we mnie Szwarce, obraz energii młodej, ciałem i duchem silny, odważny, bystro rzeczy umysłem obejmujący i umiejący w koniecznym kroczeniu ku wytkniętemu celowi ślepe miotanie się odróżnić od ruchu obmyślonego. Losy skrzywdziły nas, wydając go przed samym wybuchem powstania Moskałom w ręce. Przekonany jestem, że jego w tym momencie i w ciągu walki obecność przyczyniłaby się była znacznie do uniknięcia niejednego błędu, niejednego kroku fałszywego»<sup>2)</sup>).

Cytuję ten ustęp jedynie dlatego, ażeby wskazać na niebezpieczeństwo korzystania bezkrytycznego z prac p. Walerego Przyborowskiego, będących, jak dotąd, najobszerniejszą próbą historii 1863 r.

Proszę panów! Pierwszym i głównym błędem historyków powstania 1863 r. jest absolutna ich jakaś niechęć do zrozumienia poprzedniego pokolenia, do zrozumienia jego epoki, stylu, że tak powiem, umysłowości, duszy ówczesnego pokolenia polskiego. Widzę wśród panów ludzi mego wieku. Odwołuję się do nich, jak oni styl pokolenia 1863 r. musieli odczuwać jeszcze w swoim dzieciństwie, jeszcze w swojej młodości. Styl ten był tak powszechny, tak silny, że rodzice nasi byli właśnie nim przejęci, byli dziećmi epoki 1863 r. Bez uwzględnienia stylu tej epoki pozostaniemy nadal niesprawiedliwymi w swych sądach o 1863 r.

Dla unaocznienia tego stylu biorę cytaty ze wspomnień Dubieckiego<sup>3)</sup> i Szwarcego. Pan Marian Dubiecki jest człowiekiem jeszcze żyjącym. Pracował on dużo w powstaniu 1863 r. Był człowiekiem o wielkim umiarkowaniu i o niezwyklej, że

<sup>1)</sup> Milkowski Zygmunt (Teodor Tomasz Jeż), (1824—1915), powieściopisarz, historyk i publicysta. W 1848 roku, brał udział w rewolucji węgierskiej. W 1861 przybył do Warszawy dla porozumienia się z Komitetem Centralnym. Mianowany pułkownikiem, utworzył oddział polski w Turcji. Po powstaniu tułał się po Europie. Był jednym z twórców «Ligi Polskiej».

<sup>2)</sup> Z. Milkowski: «Komitet Centralny», wspomnienia drukowane w zbiorze pt.: «W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego», Lwów 1903, str. 294.

<sup>3)</sup> Marian Dubiecki (1838—1926), członek Rządu Narodowego, historyk, autor szeregu prac odnoszących się do powstania styczniowego.

tak powiem, łagodności. Dubiecki nie miał może tego temperamentu, nie miał może tej siły czy aktywności ducha, jaką miało wielu powstańców. Największe zasługi położył w okresie t. zw. epoki Traugutta <sup>1)</sup>, w której pracował jako jego sekretarz, przekazujący rozkazy Rządu Narodowego do jego rozmaitych wydziałów. Przed powstaniem brał udział w manifestacjach, za co został wysłany do północnych gubernij państwa rosyjskiego.

Biorę fragment z jego opisu wielkiej manifestacji, którą zrobiono na polach w Horodle. W dzisiejszej niepodległej Polsce o Horodle się zapomniało, natomiast w owych czasach pamięć dawnej Polski była daleko silniejszą i akt unii horodelskiej był niezwykle czczony <sup>2)</sup>. Urządzono manifestację wbrew zakazom rządu ówczesnego. Na polach horodelskich zebrało się mnóstwo ludzi, którym starano się udowodnić, że ziemie Rzeczypospolitej Polskiej pozostały nadal, jak ongi, złączone. Punktem kulminacyjnym uroczystości było usypanie małego kopca i postawienie na nim krzyża. Dokonano tego w obliczu artylerii i mnóstwa wojska rosyjskiego, ściągniętego dla przeskodzenia tej manifestacji. Na pamiątkę tego aktu — jednej z wielkich manifestacyj ówczesnego pokolenia — stawiano potem w różnych miastach krzyże, podobne do tego, który był postawiony na polach w Horodle, za co wielu rząd carski areztował wtedy i więził.

Oto fragment opisu przez Mariana Dubieckiego zjazdu horodelskiego:

«Gdy podczas podniesienia wyniosła postać kapłana Hostię uniosła ku górze i tak ją dłuższą chwilę trzymała — pieśń ust i piersi w przestworzach zamarła; śpiewały jeno wśród ogólnej ciszy — dusze owych tysięcy, a łkały serca.

Po mszy świętej były przemowy... Chwila wielkiej dziejowej przeszłości w początkach XV wieku i chwila ówczesna, na tychże polach Horodła święcona, dostarczały wspaniałych tematów dla mówców. Wrażenie przemówień było wielkie, gdy zaś jeden z mówców wezwał do podpisania manifestu, w którym oświadczono, że protestują przeciw rozdarciu społeczeństwa, rzucono się tłumnie do podpisów.

Miano chwilowe złudzenie, że to, co działy dziesiątki lat i moc niezmierna klęsk, — już nie istnieje. Szły zastępy po kilku lub bodaj samowtór czy samotrzeć do podpisu z różnych województw i ziem.

<sup>1)</sup> Por. III, str. 137.

<sup>2)</sup> Unia w Horodle zawarta została dnia 2. X. 1413 r. pomiędzy Polską a Litwą.

— My z Nowogródzkiego, — wołano — z Nowogródzkiego!... — i przeciskały się przez zwartą masę podlasiaków i sandomierzan promienne młodością, w kontusiki przybrane dziarskie postacie sąsiadów kolebki Mickiewicza.

— My ze Żmudzi!... — wołano z innej strony — i sunęli do podpisów Żmudzini.

— A ja spod Gdańska tu jestem!... — w tłumie wołał Tokarski, ziemianin z Pomorza, ówczesny poseł do sejmu pruskiego, i kładł swój podpis.

I tak szli z owej różnobarwnej masy, zalegającej ścierniska pól horodelskich, jednostki i grupy z ziemi dalekich, od dawna rozjednanych, w których już zapomniano, z jakich to części ta prastara ich macierz się składała<sup>1)</sup>.

W opisie tym przebija sentymentalny styl ówczesnego pokolenia, styl, którym my dziś już tak swobodnie władać nie potrafimy. Gdy sobie przypomnę moich rodziców — ojca, matkę — to widzę, że oni i ci ludzie, opisani przez Dubieckiego, to jedno i to samo, to ten sam styl ówczesnej epoki.

Oto drugi obrazek. Marian Dubiecki wyjeżdża ze swoim bratem do Wiatki<sup>2)</sup>. Oto scena, którą przeżywało ze wzruszeniem całe mnóstwo zesłańców. Jest zima i p. Mariana Dubieckiego wraz z bratem w kubitce uwożą w dal nieznaną. Dzieje się to w gubernii Mohyłowskiej, nazywanej wówczas województwem mściławskim:

«W tym dniu wieczorem mieliśmy przekroczyć starą polską granicę z r. 1772. Było to w dniu Zaduszek. Wieczorem późnym rzeczywiście dotarliśmy do owej między granicznej, prastarej, w rzeczywistości niczym nieoznaczonej, na mapach niezawsze teraz łatwej do odnalezienia, w pamięci ludzi wszakże żyjącej. Jechaliśmy... pędząc cwałem po równym, murowanym gościńcu. Wreszcie woźnica zwolnił biegu i w otwartym polu nagle konie wstrzymał... i, wskazując krótkim swym biczem na coś szarzejącego wśród śnieżycy, powiedział po białorusku: «To Polski granica». Podnieśliśmy głowy, szeroko rozwarły się oczy, a mocno zakolały serca... Wpatrzywszy się pilniej w punkt, ku któremu woźnica rękę wyciągał, dostrzegliśmy jakiś słup niezbyt wyniosły, może w części śniegiem zasypany. — «To krzyż, na samej granicy on stoi...» — mówił pocztarz. Wysiedliśmy z bryki pocztowej, aby uchylić

<sup>1)</sup> Marian Dubiecki: «Z przeszłości 1861—62», Kijów 1910, str. 36 i in.

<sup>2)</sup> Wiatka, miasto gubernialne północno-wschodniej Rosji europejskiej.

czoła przed ostatnim krzyżem przydrożnym, jaki spotyka wędrowiec, udający się na wschód, aby pożegnać ziemię zroszoną krwią i potem ojców naszych, zoraną pługiem cywilizacji europejskiej. — «A stąd Rosja już się zaczyna?» — pytaliśmy pocztarza. — «Stąd, — rzekł, rzucając ręką przed siebie — stąd już «zabrany kraj» zaczyna się, ale jeszcze nie «Moskwa». — «Jak to «zabrany»? — dopytywałem się. — «Smoleńszczyzna, kraj od Polski kiedyś oderwany — tłumaczył mi zapytany»<sup>1)</sup>.

Proszę panów! Jest tu przykład stylu ówczesnego pokolenia, w którego duszy żyje i istnieje państwo polskie z jego dawnymi granicami.

A oto, co pisze Szwarce o sobie:

«Piszący te wspomnienia należał od samego początku do tej garstki, można powiedzieć, ultra-konserwatywnej, dla której wszystko, co się stało od rozbioru, a nawet od Sasów, było nielegalnym, dla której cały obszar Rzeczypospolitej był wyłączną własnością ludów polskich i którzy zaznaczali tę konserwatywność na każdym kroku ubiorem, wieczną protestacją, wiecznym odwoływaniem się do republikańskiej przeszłości. Dla nas nawet Konstytucja 3 Maja, hasło ówczesnych czartoryszczyków, było reakcyjne, bo odstąpiło od konstytucji XVI w. i od zasad Unii Lubelskiej»<sup>2)</sup>.

Proszę panów! To także jest styl, styl ówczesnego czasu, i nie sędzę, panowie, że to jest pusty frazes, że to tylko upiększenie słowami tego, czego się nie czuje, tego, czym się już nie żyje. Otwórzcie całe mnóstwo ówczesnych wspomnień ludzkich, a znajdziecie w nich zawsze jedno i to samo: żywą i trwałą prawdę o państwie polskim, które realnie przecież nie istniało, znajdziecie żywą i silną myśl o mechanicznym jedynie złączeniu ziem polskich z innymi państwami. Prawda ta była własnością ówczesnego pokolenia bez względu na to, do jakiej warstwy, do jakiego zaboru ci ludzie należeli, bez względu na to, czy wychowywali się w województwie śląskim, czy w województwie krakowskim, czy w zaborze pruskim. W duszach polskich istniała żywa, trwała granica przynależności państwowej ludzi do Polski, choć jej, jako państwa, nie było. To poczucie stanowiło wówczas życie wewnętrzne, siłę, jaźń ludzi bez względu na to, czy byli za powstaniem, czy byli przeciwko niemu. Świadomość ta była podstawą ówczesnych dusz ludz-

<sup>1)</sup> Marian Dubiecki: «Z przeszłości 1861—62», str. 85 i in.

<sup>2)</sup> Bronisław Szwarce: «Założenie Komitetu Centralnego w r. 1862», drukowane w zbiorze pt.: «W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego», str. 442.

kich, której następnemu pokoleniu już zabrakło. Studiując owe czasy i nad nimi się zastanawiając, zawsze wydawało mi się przy porównaniu pokolenia 1863 r. z pokoleniem, w którym ja żyłem i pracowałem, że u moich współczesnych płynie krew. przesiąknięta składnikami krwi zaborców. Dla pokolenia zaś powstania 1863 r. obieg krwi państwowej, bez względu na to, do jakiego państwa Polacy należeli, był tylko mechanicznym obiegiem, przy którym chemiczna wartość krwi obcej, przekraczając granice państwa polskiego, roztwarzała się w krwi polskiej, nie czyniąc w niej żadnych zmian. Późniejsze pokolenie przyjmowało sole z krwi obcej już jako swoje, mieszając krew swoją z krwią obcą.

Ten styl ówczesny, tak mało potem zrozumiały i tak niekiedy dla nas naiwny i śmieszny, był stylem życia wszystkich ludzi owej epoki, był stylem ich myśli, był stylem ich serc i stylem całej ich jaźni. Tak myślał i jakiś szalony powstaniec, i przeciwnik tego ruchu. Dla wszystkich istniało państwo polskie, jako państwo z jego granicami historycznymi, istniało jako żywe i tylko mechanicznie było połączone z innymi państwami. Zdaniem moim, takie samo pojęcie istniało i wśród zaborców.

Kwestia polska istniała w owych czasach dla całego świata, istniała jako rzecz, narzucająca się z konieczności, jako dalszy ciąg zwycięstwa francuskiego nad Austrią i oswobodzenia Włoch, jako dalszy ciąg prądów wolnościowych i jako dalszy ciąg prądów liberalnych, powstających w państwie rosyjskim. Sprawa polska wyglądała w epoce 1863 r. całkiem inaczej, niż dla późniejszego pokolenia. Obcym było w tym czasie sądenie o Polsce, jako o na wpół żyjącym organizmie.

Historyk owego czasu powinien spróbować wchłonąć w siebie tę atmosferę epoki i wtedy dopiero ma prawo wyrażać swe sądy, wtedy spokojnie może się odnieść zarówno do zasług, jak i do niecnót tych przodków, którzy ongiś w innym stylu żyli, myśleli i pracowali.

Moi panowie! Gdy myślę o dotychczasowej historii 1863 r., zawsze mi się wydaje, że stawia ona pod pręgierz jednych po to, żeby mówić o zasługach innych. Nie można mieć pretensji do Zygmunta Padlewskiego za niewiedzenie, że w 7 lat potem inna epoka w Europie nastanie i pod druzgocącym mieczem pruskim nastąpi hegemonia świata, uzbrojonego w żelazne pięście, w wynalazki techniczne, będące monopolem silnych. Sądzić Padlewskiego za to byłoby również śmiesznym i równie niedorzecznym, jak sądzić Wielopolskiego i jego zwolenników za brak przewidzenia, że w r. 1904 i 1905 mała Japonia pobije

wielką Rosję, lub że w 1924 r. jakiś Józef Piłsudski w sali teatru wileńskiego, zaproszony przez uniwersytet polski w Wilnie, mówić będzie o nim, jak i o Zygmuncie Padlewskim. Mówić będzie o jednym i drugim równie swobodnie, jednocząc ich w związek ówczesnego pokolenia, w związek ludzi wierzących że Polska, jako państwo, mające określone granice, jest żywą i nie tylko żywą, ale zdatną do tworzenia rzeczy realnych.

## WYKŁAD II

Szanowne panie i szanowni panowie! Staralem się w poprzednim mym wykładzie dać próbę stylu polskiego ówczesnej epoki 1863 r. Wspomniałem również bardzo ogólnie o tym, co się działo wtedy na wschodzie od nas. Dzisiaj chcę poświęcić temu tematowi więcej uwagi. Chcę wskazać, jak silnym i jak głębokim było oddziaływanie prądów, które ogarniały w tym czasie Rosję, na życie nasze ówczesne, jak silnym był ten wpływ i ile rzeczy on historycznie w Polsce przetwarzał. Pragnąłbym, podobnie jak to starałem się zrobić w stosunku do Polski, dać możność odczucia i zrozumienia, chociażby ogólnikowo, czym była ówczesna Rosja.

Zatrzymam się na dziejach jednego z naszych rodaków którego tutaj, w Wilnie, czcicie — Zygmunta Sierakowskiego <sup>1)</sup>. W 1848 r. był on wmieszany w jakies polityczne spiski czy konspiracyjne gawędy w Petersburgu. Jako student uniwersytetu petersburskiego został Sierakowski za to wysłany, jak wówczas mówiono, «w żołdaty», gdzieś na stepy kirgizkie. Nie przeszedł przez pałki według ówczesnych zwyczajów tylko dlatego, że należał do stanu uprzywilejowanego — był szlachcicem. Miał odslugiwać jako zwykły żołnierz, jako szeregowiec, co uważano wówczas za karę, swoje przewinienia. Było to w 1848 r.

<sup>1)</sup> Sierakowski Zygmunt (1827—1863), członek Komitetu Centralnego Rządu Narodowego. Jeden z założycieli «Ziemli i Woli». W roku 1848 skazany «w żołdaty» do batalionów orenburskich. Potem ukończył akademię wojskową w Petersburgu. Posiadał duży wpływ na ówczesnego ministra wojny Milutina, któremu w roku 1862 złożył raport o militarnym znaczeniu całkowitej autonomii Polski i Litwy. Wezwany przez Rząd Narodowy, stanął w roku 1863 na czele powstania na Żmudzi. Dnia 21 kwietnia stoczył zwycięską bitwę z przeważającym nieprzyjacielem pod wsią Ginietyny. W pierwszych dniach maja, ciężko ranny w bitwie pod Birzami, dostał się do niewoli. Na rozkaz Murawjewa, 27 czerwca tego roku stracony publicznie w Wilnie.



Dopiero w r. 1854, więc w jakieś sześć lat potem, dzięki usilnym staraniom jego znajomych złagodzone mu nieco los. Został awansowany na podoficera i jako taki miał prawo zamieszkać w stolicy tamecznych krajów — w Orenburgu <sup>1)</sup>).

Lecz jakżeż gwałtownie zmienia się życie tego człowieka od chwili upadku Mikołaja I i z przyjściem na tron Aleksandra II! W jakimś dzikim podskoku leci w górę ten człowiek. Awansowany na oficera w 1855 r., w 1857 kończy najwyższy wojskowy zakład naukowy — petersburską akademię wojenną, a w 1859 r. jest już profesorem tej akademii, wykładającym więc i uczącym innych rosyjskich oficerów. Wkrótce potem zostaje nieodłącznym, koniecznym kółkiem maszyny państwowej rosyjskiej, jest zaufanym człowiekiem ministra spraw wojskowych, Milutina <sup>2)</sup>), jest delegatem państwa rosyjskiego na paru kongresach międzynarodowych. Wywiera wpływ w sferach wojskowych tak olbrzymi, że, jak powiadano wówczas w ministerium spraw wojskowych, nic się nie działo w armii rosyjskiej bez woli lub wpływu Zygmunta Sierakowskiego. Takie metamorfozy w państwie «fachowców», jakim była «par excellence» <sup>3)</sup> Rosja, wydawały się niepodobne do wiary. A jednak kariera Zygmunta Sierakowskiego jest faktem historycznym. Zygmunt Sierakowski nie uważa nawet za potrzebne kryć swoich patriotycznych uczuć, nie ukrywa, jak to czynili później nasi rodacy, że jest Polakiem. Mówi o tym głośno i spokojnie. Zygmunt Sierakowski nie używa swoich wielkich wpływów w stolicy carów, aby kogoś protegować, nie używa swoich wpływów dla zburzenia spisku w Polsce czy wewnątrz Rosji.

Ten obrazek, który wam tu daję, nie świadczy przecie o niczym innym, jak o tym, jak głębokie zmiany wówczas zachodziły w Rosji, jak styl państwa się zmieniał, a życie stawało nieledwie do góry nogami i rzeczy niemożliwe wczoraj stawały się możliwymi dzisiaj, i wczoraj niepodobne było do dzisiaj, a dzisiaj do jutra.

Biorę drugi obrazek. Oto przyjaciel Zygmunta Sierakowskiego, pułkownik sztabu rosyjskiego, Sawicki <sup>4)</sup>), który w powstaniu przybrał, podobnie jak to robili nasi legionieści, pseudonim «Struś», opisuje we wspomnieniach swój wyjazd do powstania ze stolicy carów, z Petersburga. Dzieje się to w maju,

<sup>1)</sup> Orenburg, gubernialne miasto nad rzeką Uralem.

<sup>2)</sup> Por. str. 65, przyp. 1.

<sup>3)</sup> Wybitnie.

<sup>4)</sup> Sawicki-Stella Jan (Struś), (1831—1911), wybitny uczestnik powstania, autor prac: «Galicja w powstaniu styczniowym» i «Rok 1863».

dnia 26 maja, gdy, jak wiadomo, powstanie wybuchło już 22 stycznia.

W nadnewskiej przystani parostatków «zebrało się grono przyjaciół, odprowadzających mnie do Kronsztadu, gdzie miałem przesiąść się na szwedzki statek i udać do Altony. W s z y s c y w i e d z i e l i d o k ą d i p o c o j a d ę, bo przed nimi nie miałem zamiaru udania się tam, dokąd obowiązek mnie wzywał. Dymisja ze służby wojskowej i paszport zagraniczny głosiły, że jadę dla poratowania zdrowia do zagranicznych wód mineralnych. O czwartej po południu podniesiono kotwicę i statek ruszył w dół wspaniałej rzeki. W ciągu dwugodzinnego przejazdu muzyka najęta grała i rozmowa toczyła się wesoło, wino ożywiało ją jeszcze»<sup>1)</sup>).

Oto próba stylu epoki, panującego w sąsiednim państwie. Pułkownik sztabu generalnego rosyjskiego wyjeżdża po to, żeby się bić z Rosjanami, w chwili, gdy strzały już grzmiały na polach Polski. Żegnają go nieledwie, jak attaché polskiego, którego należy szanować i któremu na pożegnanie mówi się: «Szczęść Boże!» Żegnają go prawdopodobnie jego własni koledzy wojskowi, którzy spokojnie mówią: Jutro, być może, na polu bitwy spotkamy się, lecz dziś jeszcze uściśnijmy dłoń, dziś jeszcze możemy powiedzieć sobie: «Szczęść Boże!»

Czy nie widzicie, panowie, w tych dwóch obrazkach tych głębokich zmian i przeobrażeń, które dokonywały się pod wpływem oswoadzającego, liberalnego kierunku w Rosji? Była to epoka olbrzymiego zachwiania się dawnych podstaw państwa. Na czele tego kierunku liberalnego stał nie kto inny, jak wszechwładny pan Rosji — Aleksander II. Zagorzałym zwolennikiem tego prądu był inny członek rodziny panującej, brat carski, Konstanty, który najsilniej i najdłużej podtrzymywał ten kierunek liberalny w państwie rosyjskim. On to właśnie zostaje wysłany do Warszawy, jako cesarski namiestnik.

Mówiłem już o konieczności w takich czasach radykalnych reform zmieniania «aparaczików», wykonawców woli rządu. Mówiłem o przeszkodach, które stawić mogą «sabotażniki» którzy nie chcą lub nie mogą przeprowadzić w życie rzeczy niemożliwych dla nich do zrozumienia. Ileż przewrotów myślowych wynikło w owych czasach w głębi duszy rosyjskiej, ile powagi rządu na szwank narażono, ilu autorytetami zachwiano, ile niemożliwych do rozstrzygnięcia kwestyj stawiano przed ciemne, ogłupiałe nieraz głowy urzędników i generałów!

---

<sup>1)</sup> Pamiętnik płk. Strusia, drukowany w «Wydawnictwie materiałów do historii powstania», t. II, str. 3.

Gdy zajmowałem się tą epoką, a studiowałem ją ze źródeł rosyjskich więcej, niż z polskich, porywał mnie śmiech niekiedy i ogarniała mnie niewiara w fakty bezsprzecznie prawdziwe. Historia tego dziwnego czasu sprawia wrażenie jakichś bajek z tysiąca i jednej nocy...

Niech mi będzie wolno z tej historycznej literatury rosyjskiej przytoczyć fakt, który wam, wilnianom, dziwaczość tych czasów rosyjskich jaskrawo wyobrazą. Do Wilna zostaje wysłany Murawiew<sup>1)</sup>. Był on znany jako obrzydliwy złodziej i łupieżca, był na czarnych listach wszystkich spisków, był niezdatny do użycia w państwie rosyjskim, należał do ludzi pogardzanych, gdyż był jednym ze zdrajców, którzy za czasów spisku wydali sprzysiężonych w ręce Mikołaja I. Chcąc więc podwyższyć autorytet wysyłanego do Wilna Murawiewa, nakazano, żeby go żegnano na dworcu możliwie najuroczyściej. Lecz generał-gubernator petersburski, książę Arkadiusz Suworow, nie tylko sam nie wyszedł żegnać Murawiewa na kolej, lecz zabronił swemu garnizonowi, by jakikolwiek oficer ważył się zjawić na jego pożegnanie.

Ten jeden fakt daje wyobrażenie, w jakiej dziwacznej sytuacji znajdować się musiał wtedy każdy wykonawca woli rządu rosyjskiego, ile konfliktów myśli i serca musiało się wytwarzać przy pracy rządu rosyjskiego, jak osłabionym było państwo rosyjskie w owym czasie, gdy się spotkało z kwestią polską, która, jak mówiłem, żyła nie tylko w sercach i umysłach Polaków, w sile nieznaney późniejszym naszym pokoleniom, lecz żyła również w sercach wielu Rosjan.

W dalekiej Anglii działał wtedy jeden z emigrantów rosyjskich, niezwykle zdolny publicysta i pisarz, Aleksander Herzen<sup>2)</sup>, który zaczął wydawać pismo pod tytułem «Kołokoł» (Dzwon). Historia mówi, że jeden z egzemplarzy tego pisma

<sup>1)</sup> Por. t. I, str. 205.

<sup>2)</sup> Herzen Aleksander Iwanowicz (1812—1870), jeden z najwybitniejszych rewolucjonistów rosyjskich, organizator rewolucyjnego ruchu wśród młodzieży rosyjskiej. Aresztowany w 1834 roku i zesłany do Permu. W 1847 roku wyjechał za granicę, gdzie spędził resztę życia. W 1857 założył w Londynie głośnie czasopismo «Kołokoł» (Dzwon), które miało olbrzymi wpływ na kształtowanie się ówczesnej rosyjskiej opinii publicznej w kierunku reform politycznych i społecznych, domagające się konstytucji, uwłaszczenia włościan. W r. 1861 «Kołokoł» zbliżył się do polskiego obozu narodowo-rewolucyjnego i propagował niepodległość Polski. Po wybuchu powstania zdecydowanie popierał sprawę polską, wskutek tego utracił swą olbrzymią popularność w Rosji.

był bity na specjalnym papierze. Dla kogo? Dla cesarza Aleksandra II.

Oto, co pisze o wpływie tego pisma Włodzimierz Milowicz<sup>1)</sup>, uczestniczący w pracach Rządu Narodowego, ziemianin z Wołynia, człowiek o względnie bardzo umiarkowanych przekonaniach, który, kreśląc swe wspomnienia znacznie później, stara się być krytycznym w stosunku do samego siebie i do swoich kolegów:

«Herzen wziął się do wykonania swego projektu (założenia za granicą pisma rosyjskiego) z zapałem i najzupełniejszym oddaniem się, a będąc sam pisarzem znakomitym, postawił rzeczywiście pismo swe w rzędzie najlepszych publikacyj tego rodzaju. Z początku pismo to nie dochodziło prawie do Rosji, bo Herzen był osamotniony i z krajem swym stosunków nie miał, ale po kilku miesiącach istnienia emigracja polska, widząc w nim dobry środek szerzenia agitacji w Rosji, przysłała Herzenowi w pomoc i stosunkami, i drogami, które miała od dawna, zaczęła rozpowszechniać je między Moskalami. «Koło-koł» sprawił nadzwyczajne wrażenie na Moskali, każdy numer jego był przepisywany na tysiące egzemplarzy i czytany z największym zapałem, a ponieważ pismo to zajmowało się głównie krytyką rządów Mikołaja i wykryciem nadużyć, popełnianych przez ludzi, którzy pozostali jeszcze w tych czasach na najwyższych szczeblach hierarchii urzędniczej, a których miejsca chcieli zająć urzędnicy młodszy, pismo Herzena znalazło początkowo nie tylko pewną tolerancję rządu, ale nawet tajemnych protektorów pomiędzy osobami, najbliższej cara stojącymi. Faktem jest dowiedzionym, że wiele szczegółów, dotyczących nadużyć i kradzieży, popełnianych przez dygnitarzy mikołajewskich, przychodziło do Herzena z rozmaitych ministrów z Petersburga i od ludzi, u władzy stojących, a cały dwór carski, wszyscy dygnitarze i sam car nawet, czytali «Koło-koł». Imię Herzena stało się więc głośnie i popularne, a pismo, przezeń wydawane, rodzajem wyroczeni, w której cała Rosja zaczęła czerpać mądrość polityczną i cnotę»<sup>2)</sup>.

Herzen stanął od razu na stanowisku tym, na którym stali Polacy, na stanowisku odrębności państwa polskiego, uznawania granic 1772 r., które, jak mówiłem poprzednio, żyły jeszcze w całej pełni w sercach, mózgach i nerwach polskich.

<sup>1)</sup> Włodzimierz Milowicz, komisarz Rządu Narodowego we Lwowie.

<sup>2)</sup> «Z papierów po śp. Włodzimierzu Milowiczu», druk. w «Wy-dawnictwie materiałów do historii powstania 1863—1864 r.», t. IV, str. 32 i in.

Chciałbym dać przykład, do czego prowadzi, moi państwo, takie rozchwianie myśli państwowej rosyjskiej, o którego skutkach i my, późniejsze pokolenie, możemy mieć także pewne wyobrażenie. Oto leży przede mną pamiętnik Romana Rogińskiego<sup>1)</sup>, który w momencie powstania stanął na czele ruchu na Podlasiu i przygotowywał napad na garnizon rosyjski, stojący w Białej. Garnizonem dowodził gen. Mamajew. Ma on pod swoim dowództwem w Białej baterię artylerii, kompanię piechoty i kilka kompanij inwalidów, oprócz tego sotnię kozaków i żandarmów. Wszystkie więc rodzaje broni są tu reprezentowane.

Nie będę wchodził w szczegóły planu akcji Rogińskiego. Nie udało mu się. Nie udało mu się dlatego, że oficerowie rosyjscy, z którymi był w zмовie, w ostatniej chwili przestrzegli Mamajewa. Ten, nie czekając wyznaczonej na wieczór zbiórki powstańców, zamierzających dokonać napadu w nocy, już o godzinie 10 rano zaalarmował cały garnizon.

Na rynku w Białej stanęła w pełni cała siła rosyjska. A na drugim końcu tego samego rynku Rogiński, zaskoczony alarmem, zbiera z trudem swoje siły. Od godziny 10 rano odbywa się ta powolna zbiórka sił polskich, nieledwie o 30—40 kroków od siły rosyjskiej i trwa to, moi państwo, godzinami całymi, a gen. Mamajew nie rusza ani jednym krokiem. Ba, więcej, Rogiński, bojąc się o swoje położenie, nakazuje ekstra-poczcie, żeby leciała czym prędzej ściągać ludzi do niego. Poczta wyjeżdża z tegoż rynku, przelatuje tuż przed frontem armat i wojska rosyjskiego — Mamajew nie rusza ani krokiem.

«Siły nasze były zbyt nierówne — pisze Rogiński — bym się odważył uderzyć na rynek. Czekam więc do dwunastej na posiłki, lecz dwunasta wybiła, a nikt jeszcze nie nadszedł. Widząc, że posiłków jak nie ma, tak nie ma, wysyłam trzy ekstra-poczty z rozkazami. Wojska na rynku — rzecz charakterystyczna — przepuszczają je, a trąbki pocztylionów donoszą mi, że rozkazy moje pobiegły. Rozkazałem, by oddziały pośpieszały i skierowały się na drogę z Białej do Janowa. Tam miałem zamiar je spotkać, jeśli mi się uda wyjść z miasta. Przeczekałem jeszcze do godziny pierwszej — bezskutecznie. Trzeba było więc coś stanowczego przedsięwziąć. Licząc na popłoch i zdetonowanie przeciwnika, gdy nas zobaczy, wyciągnąłem linię moich kosynierów, jednego kosyniera postawiłem na brzegu z kosą i zawołałem: «Prowadź! Pójdziemy przez rynek, nie zaczepiając wojska, za czym się opamiętają, przejdziemy przez

<sup>1)</sup> Por. t. III, str. 113.

miasto w kierunku Janowa, a tam spotkamy swoich, z którymi, jeśli będzie można, wrócimy na powrót do miasta». Sam zaś, mając za sobą jedenastu strzelców, wznosząc rewolwer w górę, zawołałem: «Bez mego rozkazu ani jednego strzału! Bracia! Naprzód! W imię Boże!» Tak wyszliśmy na rynek. Stał tam gen. Mamajew z całą swoją, dziesięć razy większą, siłą, z ośmiu armatami, czterystu karabinami i stu lancami. Przechodzimy o 30 kroków z dala przed frontem wojsk rosyjskich — głucho milczenie — słychać tylko odgłos naszych kroków miarowych. Tak przechodzimy rynek w ulicę Janowską do skraju miasta»<sup>1)</sup>).

Cóż się działo u Mamajewa? Co miała znaczyć ta jego taktyka? Przecież ten obrazek mówi o jakiejś niesłychanej bezczynności, o jakimś dzikim niezdecydowaniu. A objaśnienie jest proste: Mamajew się boi, czy czasem poruszenie jego nie będzie źle zrozumiane przez Konstantego, który siedzi w Warszawie. Drży, czy czasem nie straci łaski swego przełożonego, jeżeli ruszy tych «oberwańców». On się boi, on głowę ma rozchwianą, on nie wie, jak postąpić. Otrzymuje instrukcje takie, jakie mieli, pamiętam, oficerowie etapów, by z moją partią, idącą na Sybir<sup>2)</sup>, obchodzić się grzecznie i surowo, i żaden oficer tego nie wiedział, jak wybrnąć z tej grzecznej surowości i surowej grzeczności. Biedny Mamajew! Miał za mało elastyczną głowę, by wyjść z takich łamigłówek i rozwiązać rebusy surowej grzeczności i grzecznej surowości w stosunku do powstania. Oto próbka zamętu pojęć w głowach ludzi rządu rosyjskiego. Zamęt był wywołany szybkimi zmianami, przy których dziś nie było podobne do wczoraj.

Gdy pragnie się poznać styl jakiegokolwiek epoki bez możliwości, że tak powiem, przebrnięcia jej swym własnym życiem, trzeba umieć przybliżyć sobie życie tamtych czasów do własnych przeżyć.

Moi panowie! Należymy wszyscy do pokolenia, które może najwięcej z pomiędzy pokoleń polskich przeżyło w życiu zmian, pomimo tego, żeśmy się o nie sami zanadto nie sturali. Byliśmy świadkami przemian tak wielkich, tak głębokich i tak nagłych, że dosyć jest poruszyć niedawne popioły zapomnienia, by z nich iskry pamięci innego zupełnie życia wydobyć.

Jeden przykład na myśl mi przychodzi, gdy widzę przed

---

<sup>1)</sup> Roman Rogiński: «Kartki z pamiętnika». Biblioteka Warszawska 1907, t. II, str. 427.

<sup>2)</sup> Piłsudski został w roku 1887 skazany na zesłanie do Syberii Wschodniej. (Por. t. I, str. 3).

sobą moją panią siostrę<sup>1)</sup>). Przykład z czasów, gdy wczoraj jest niepodobne do dzisiaj, gdy dzisiaj jest niepodobne do jutra. Biorę epokę, gdy również reformacyjna gorączka przebiegała po całej Rosji, epokę wojny japońskiej i rosyjskiej przegranej. Odwiedziłem wtedy siostrę po raz pierwszy po długim niewidzeniu się, spowodowanym obawą, by jej wobec władz rosyjskich nie skompromitować. Już sam fakt, że mogłem ni stąd, ni zowąd zjawić się u siostry po długich latach, już sam ten fakt mówi, że co było wczoraj, jest niepodobne do dzisiaj.

A było to tak powszechnym w owe czasy, że gdy je przypominam, smutno mi się robi zawsze. Wydaje się bowiem nieraz, że wtedy najbardziej jaskrawo, najbardziej jasno wystąpiło na jaw, jak daleko wewnątrz zostaliśmy «organicznie wcieleni» do obcego nam organizmu. «Wcielano się» wtedy z zapalem od prawa do lewa, od starszych do dzieci. Ba! Zdrajcą kraju i wyzbytym z wszelkiego patriotyzmu czy innych wzniosłych idei można było być ogłoszonym, gdy się naruszało ten zgodny chór chwalców «organicznego wcielenia». Dom mojej siostry był jeszcze szczęśliwym wyjątkiem pod wielu względami z tej powszechnej potulnej zgody z losem i z musem zapalu dla «wcielenia się» jak najchętniej.

Kiedyś i siostra, i ja straciliśmy nadzieję, że się kiedykolwiek spotkamy. Pierwszy raz wtedy zobaczyłem jej dzieci. Jak rzeczy się zmieniły! Dzieci z zapalem, godnym lepszej sprawy, bawiły się nie w co innego, jak w «zabastówkę»<sup>2)</sup>). Z podziwem oglądałem to, pani siostrze, widząc, że styl naszych ojców i styl naszych rodziców był nieco przyćmiony. Dzieci, bawiące się w «zabastówkę» przeciwko niewiadomo czemu, przeciwko rodzicom, przeciwko szkołom, przeciwko bo ja wiem czemu, za co by wczoraj różgami ich sieczono i wyrzucano z gimnazjów, to dowód, jak dziś było całkiem niepodobne do wczoraj.

I jeżeli, panowie, dotkniecie waszej pamięci, znajdziecie również w tych nagłych zmianach, któreśmy przeszli, całe mnóstwo wczoraj, które nie było podobne do dzisiaj, całe mnóstwo dzisiaj, które nie było podobne do jutra. Dostyc wspomnieć epokę wojny i jej kalejdoskopowe zmiany, przez które każdy z nas przechodził, nie mówiąc o wielkiej epoce, którą obecnie przeżywamy, gdy w r. 1918 zgodnie z określeniem galicyjskim «Polska wybuchła» i rzeczy, które były niemożliwymi, stawały się możliwymi.

Niech mi wolno będzie ze wspomnień, dotyczących się

<sup>1)</sup> Mowa o siostrze Piłsudskiego, Zofii Kadenacowej.

<sup>2)</sup> Zabastówka — strajk. Mowa o fali strajków, jaka przeszła po wojnie rosyjsko-japońskiej przez Rosję.

1863 r., przytoczyć fakt, dowodzący, jak wówczas szybko następowały zmiany, jak rzeczy, niedawno jeszcze niemożliwe do przypuszczenia, zamieniały się na rzeczywistość, jak wczoraj stawało się niepodobne do dzisiaj.

Za czasów Mikołaja kuratorem okręgu szkolnego w Warszawie był niejaki p. Muchanow <sup>1)</sup>, człowiek, który doszedł do olbrzymiego wpływu po śmierci Paskiewicza <sup>2)</sup>, gdy namiestnikiem był niedołęzny ks. Gorczakow <sup>3)</sup>. Muchanow właściwie rządził w Polsce. Był on powszechnie znienawidzonym, drżała przed nim cała administracja warszawska. Na jego skinienie czekały całe tłumy urzędników. Jego rozkazy były wypełniane prędzej, niż rozkazy Gorczakowa, a społeczeństwo polskie żyło w strachu przed tym potworem.

«Dnia 22 marca 1861 — pisze Giller <sup>4)</sup> — otrzymał dymisję Muchanow ze wszystkich swoich urzędów i w tym dniu jeszcze zdał tymczasową władzę nad komisją spraw wewnętrznych i duchownych w ręce Biernackiego, naczelnika wydziału... Jednocześnie z Muchanowem otrzymał dymisję, jako członek senatu, Pawliszczew i Plehwe, naczelnik wydziału oświecenia, główny pomocnik Muchanowa.

Zmiany te były dobrze przyjęte, a szczególnie dymisja Muchanowa, którą Kraszewski <sup>5)</sup> ogłosił publiczności w Resursie, a dzienniki ogłosiły dopiero nazajutrz, chcąc mu bezpieczny odwrót z Warszawy zapewnić; oburzenie było w istocie wielkie i należało się obawiać o jego osobę. Już 22-go zebrały się tłumy przed pałacem Mostowskich z zamiarem zrobienia mu kocięj muzyki. Wysłani przez delegację ze straży obywatelskiej, nakłonili piszczących do rozejścia się. W dniu jednak następnym, w którym na godzinę 9 wieczorem zamówiony był osobny pociąg dla Muchanowa, zebrało się przed dworcem kolei żelaznej mnóstwo ludzi ze świstawkami, katarynkami dla przywitania ministra wrzaskiem, piskiem, a pożegnania go pociskami. Próżne było jednak oczekiwanie zwolenników dysharmonii —

<sup>1)</sup> Muchanow Paweł (1798—1871), historyk, zamianowany w roku 1851 kuratorem okręgu warszawskiego.

<sup>2)</sup> Paskiewicz Iwan (1782—1856), rosyjski marszałek polny, naczelnny wódz armii rosyjskiej w powstaniu listopadowym. Po zajęciu Warszawy 8. IX. 1831 r. zamianowany został namiestnikiem Królestwa Polskiego.

<sup>3)</sup> Gorczakow Michał (1795—1861), gen. ros., następca Paskiewicza na stanowisku namiestnika Królestwa Polskiego.

<sup>4)</sup> Por. t. VI, str. 160.

<sup>5)</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812—1887), powieściopisarz, autor wielu powieści historycznych. W okresie przed wybuchem powstania był on redaktorem warszawskich dzienników: «Gazety Codziennej», a później «Gazety Polskiej».



wszechwładny przez wiele lat, trzęsący Polską minister, wymykał się z Warszawy tajemnie, bocznymi drogami, przez nikogo nie odprowadzany, sam jeden w powozie z żoną, młodą Polką, drżącą z obawy o siebie i męża, który marzył dla narodu, z którego pochodziła, o krwawej kąpieli, i wsiadł do pociągu kolei żelaznej dopiero w Pruszkowie. Na każdej jednak stacji, aż do granicy, a nawet za granicą, we Wrocławiu, grano mu kocią muzykę i rzucano w szyby kamieniami i słomą. Tak Polskę opuszczał Muchanow, któremu przed niedawnym czasem nikt oprzeć się nie śmiał, na którego skinienie w milczeniu oczekiwali wielcy dygnitarze»<sup>1)</sup>).

Mówilem o «zabastowkach» w rodzinie mojej pani siostry. Nasuwa mi to miłe wspomnienie, że jednym z pierwszych objawów i przejawów tych zmian, dokonywujących się w życiu państwowym Rosji w 1863 r., był bunt studentów gimnazjum w niedalekich stąd Świącianach. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności spotkałem w życiu swoim jednego z wybitnych ludzi rosyjskich, który wywierał bardzo poważny wpływ na przebieg wypadków w Rosji i był w swoim czasie do pewnego stopnia czymś w rodzaju Herzena, — człowiekiem niezwykle utalentowanym, mającym wpływowe znajomości — niejakiego p. Natansona, sprawosławionego Żyda.

Ile razy z obcymi prowadziłem polemikę o sprawie polskiej, ile razy występowałem w obronie takich czy innych poglądów, tyle razy Natanson stawał zawsze po mojej stronie. Szanował kulturę polską, szanował granice dawne polskie i występował zawsze przeciwko szowinistycznym prądom rosyjskim. Gdy go raz spytałem, co go właściwie skłoniło do takich zapatrywań, odpowiedział mi z dumą, że pierwszym jego wystąpieniem życiowym, jako sztubaka pierwszej klasy gimnazjum w Świącianach, był udział w «rewolucji polskiej». Dowiedziałem się od niego, na czym ta rewolucja polegała. Pewnego dnia w Świącianach zginęły wszystkie godła rosyjskie, a w miejsce ich zawisły białe orły. Gimnazjum, ma się rozumieć, zamknięto, a sztubaków ostro ukarano. Ta demonstracja zawieszania godła polskich w Świącianach, w granicach historycznych Polski, miała styl ówczesnego okresu. Sole polskiej krwi roztwarzały swą ciężką wtedy jeszcze krew obcą, która do niej wchodziła. Dlatego Natanson, dzięki swym wspomnieniom dzieciństwa, czuł w krwi swojej epokę 1863 r.

W tym dziwnym czasie przed styczniowym powstaniem,

---

<sup>1)</sup> Agaton Giller: «Dzieje delegacji warszawskiej w 1863 r.», druk. w «Materiałach do historii powstania», t. I, str. 239.

gdy wszystko było «zabastówką», gdy niespodziewane upadki i dziwaczne kariery łamały siłę państwa rosyjskiego, rodziły się dla Polski różne możliwości wzmocnienia sił swoich, gdy mechanizm wrogiego państwa stawał się tak słaby. Jedyne na tej podstawie można zrozumieć możność powstania 1863 r., jedynie pod wpływem tych przemian i zmian życia rosyjskiego myśl polska nabierała odwagi. Przejawami wzrostu tej śmiałości były i zamierzenia powstańcze, i próby zdobycia reform. Dopiero gdy Muchanow wyrzucony został kocią muzyką z Polski, dopiero wtedy Wielopolski <sup>1)</sup> pisał swoje propozycje, swoje żądania do rządu, dopiero wtedy ośmielał się on, jak ośmielała się cała Polska. Krew polska nie była wtedy jeszcze chemicznie zmieszana z krwią obcą i jeszcze nie było między nimi organicznego związku, ale mechaniczny wspólny obieg państwowy niósł infekcję, niósł zarazę gorączki, niósł zarazę myśli, dawał Polsce nadzieję, że to, co wczoraj było niemożliwym, to staje się możliwym dzisiaj.

Tylko wtedy, gdy sobie przedstawimy skazanego w «sołdaty» Sierakowskiego, zasiadającego prawie na ministerialnym krześle w Petersburgu, gdy sobie przedstawimy możliwości, które się wszystkim Polakom otwierały w owe czasy, zrozumieć jesteśmy w stanie epokę 1863 r. i pracę dziejową, której podejmowali się wtedy ojcowie nasi.

Powstanie jednak było wojną w ścisłym tego słowa znaczeniu. Strzelano, padały trupy i ranni, odnoszono zwycięstwa, ponoszono klęski. Dlatego też, jak w każdej wojnie, a wojna trwała rok cały, wagę ma to, co wygrywa, i to, co przegrywa: ważnymi są oficerowie i wojsko. Dlatego wielcy ludzie ówczesni, Sierakowski i inni, rozpoczęli na długo przedtem pracę nad spiskami i organizacjami wojskowymi. Organizacje wojskowe były niezwykle rozgałęzione i rozwój ich do wybuchu powstania stawał się coraz szerszy. Organizacja obejmowała oficerów nie tylko polskich, ale i rosyjskich, tak, że trudno niekiedy ustalić, gdzie się kończyła konspiracja polska, a odkąd zaczynała rosyjska.

Zygmunt Sierakowski był jednym z założycieli ówczesnej organizacji «Ziemli i Woli» <sup>2)</sup>, był tym, który pchnął, korzystając ze swoich wpływów, jakie miał w Petersburgu, młodzież wojskową na drogę konspiracyjną, na drogę spisku. Po pewnym przeciągu czasu Centralny Komitet Narodowy zawarł umowę z organizacją «Ziemli i Woli». Umowa wymagała od

<sup>1)</sup> Por. t. III, str. 110.

<sup>2)</sup> Por. t. VI, str. 65.

wszystkich oficerów, należących do tej organizacji, przystąpienia do powstania w pierwszej chwili, wymagała posłuszeństwa władzom polskim, nie pozwalała zorganizowanym ani chwili się wahać i odstąpić od obowiązku wspólnej pracy. Łatwo zrozumieć, jak taka możliwość liczenia na pomoc w szeregach wroga ułatwia wojnę, pozwala obliczać rozumnie szanse, daje podstawę techniczną dla spisku.

Chcę przytoczyć parę ustępów z ówczesnych wspomnień na dowód, jak szeroko rozgałęziona musiała być organizacja wśród rosyjskich wojskowych. Józef Oxiński, pułkownik wojska polskiego, zostaje przed samym wybuchem powstania wyznaczony na Kaliskie. Ma on za zadanie przetransportowywanie broni, idącej przez Prusy, i przygotowanie wybuchu powstania w ziemi kaliskiej.

Oto, co pisze Oxiński:

«Na parę dni przed wyjazdem z Warszawy, to jest około połowy stycznia, będąc u Potjebni, ówczesnego prezesa związku rewolucyjnego moskiewskiego «Russkaja Ziemia i Wola», prosiłem go o wtajemniczenie w organizację tego związku między wojskami, w województwie kaliskim stojącymi, a ponieważ nie mogłem w tej chwili objaśnić z powodu, iż tą częścią kraju nie zarządzał, a jego zastępca na tę część kraju chwilowo jest nieobecny w Warszawie, przeto z powodu nagłości mego wyjazdu powiedział mi: «Możesz śmiało rachować na oficerów artylerii — wielu z nich jest w związku, a ci, którzy w nim nie są, są tak przyzwoici i uczciwi ludzie, iż żaden roli policyjnej nie podejmie się»<sup>1)</sup>.

Czy panowie sobie przypominają wyjazd p. pułkownika Strusia-Sawickiego z Petersburga, gdy mówił mu Moskale: «Szczęść Boże!» Teraz czytamy o radzie, dawanej oficerowi polskiego powstania, że do każdego oficera artylerii rosyjskiej można zwracać się śmiało i na pomoc jego rachować, bo albo do spisku należy, albo jest przyzwoitym człowiekiem, który nie zdradzi. Wobec tego, że artyleria była rozrzucana po całym kraju, tych «uczciwych i przyzwoitych ludzi» było całe mnóstwo.

Popatrzmy teraz, w jaki dziwaczny sposób Oxiński trafia na nici konspiracji rosyjskiej, sposób, który mnie, starego konspiratora, tylko śmieszyć może. Oxiński przyjeżdża do miasteczka Warty, które wybrał sobie jako główny punkt koncentracyjny na wypadek powstania. Stoi tam między innymi ba-

<sup>1)</sup> Józef Oxiński: «Od 16 do 27 stycznia 1863», druk. w «Czterdziestą rocznicę powstania styczniowego», str. 317.

teria artylerii. Dowiedziawszy się w cukierni o nazwisku i mieszkaniu dowódcy baterii, zwraca się po prostu do niego.

Oto opis ich zaznajomienia się: «Na podstawie udzielonego mi objaśnienia wstąpiłem do mieszkania kapitana artylerii p. Spławskiego, a oddając służącemu palto — zapytałem, czy kapitan jest w domu i czy sam się znajduje? — na twierdzącą odpowiedź wszedłem do pokoju, gdzie spotkałem się oko w oko z młodym, około 30 lat mającym mężczyzną, o inteligentnym wejrzaniu i układzie wojskowym, pytającego mnie czystą polszczyzną: «Czego pan sobie życzysz?» Zamiast odpowiedzi wręczyłem mu kartkę błękitną, przedstawiającą mnie jako agenta Komitetu Rewolucyjnego «Ziemia i Wola», dodając jednocześnie, iż jeżeli spotkałem uczciwego człowieka, udzieli mi żądanych objaśnień, — jeżeli przeciwnie — może łatwym sposobem uzyskać jedną gwiazdkę więcej. Popatrzył na mnie uważnie i, wyciągając ze skrytki swego pugilaresu kartkę wyglądu błękitnego, wręczył mi ją za całą odpowiedź.

Przekonawszy się, iż spotkałem współtowarzysza w pracy, zwróciliśmy sobie nasze niewinne karty wizytowe, przy uściśku dłoni, a powiedziawszy mu moje legalne nazwisko, usiedliśmy z papierosami w ustach do koleżeńskiej gawędy».

O czymże oni mówili?

Postanowiliśmy — pisze dalej Oxiński — «1) proskrybowanych i zorganizowanych pozostawić w mieście i tajnie przygotować dla nich siekiery i topory; 2) na parę godzin przed wybuchem mają się znajdować pod pozorem odwiedzin u gospodarzy domów, w których kwaterują żołnierze, aby w chwili sygnału roztworzyć drzwi wchodowe do domów i wraz z przybyłymi proskrybowanymi bądź wyciąć, bądź uspokoić znajdujących się na kwaterach żołnierzy; 3) na koszary kozackie i stajnie przeznaczyć 30 ludzi, uzbrojonych w broń palną i siekiery, którzy, obstawiając drzwi i okna, nie dopuściliby wyjścia żadnemu kozakowi, zabijając bez litości usiłujących się wydostać; 4) na szopy artyleryjskie przeznaczyć 25 ludzi, uzbrojonych w siekiery i przynajmniej 5 strzelców w dobre dubeltówki, a zgładziwszy w cichy sposób pod osłoną nocy szyldwachów, osadzić drzwi i okna i nie wypuścić nikogo żywego na zewnątrz».

Od tegoż rosyjskiego kapitana otrzymuje Oxiński zapewnienie, że w terminie wybuchu sprosi on do siebie wszystkich oficerów i junkrów na ucztę koleżeńską — «aby tak zebranych wszystkich oficerów komendy w stanie upitym oddać pod rozporządzenie powstańców, sam bowiem, jako kolega z kolegami,

a przede wszystkim jako uczciwy człowiek — wzdygał się od wszelkiego postępowania». <sup>1)</sup>).

Oto jest jeden z najjaskrawiej opisanych wypadków współdziałania powstańców z rosyjskim wojskowym. We wspomnieniach o nocy styczniowej znajdziecie podobne wypadki wszędzie. Znajdziecie więc je u Lewandowskiego <sup>2)</sup>, który byłznaczony dowódcą województwa podlaskiego. Znajdziecie te same wiadomości u Rogińskiego, który wspomina, że w spiskowej organizacji w Białej «mieli udział dwaj oficerowie w rosyjskiej służbie: dowódca baterii Suchodolski i adiutant jego Zalewski — oprócz tego było szesnastu kanonierów Polaków w owej baterii i kilku żołnierzy z piechoty»; owi oficerowie rosyjscy «zobowiązali się w razie alarmu nie opuścić swoich kwater, kanonierzy zaś, należący do organizacji, mieli wystraszyć konie wystrzałami, by ich trudno było użyć artylerzystom» <sup>3)</sup>).

Podobne wiadomości znajdziemy w wspomnieniach Deskura <sup>4)</sup> którego sprzysiężeni oficerowie rosyjscy przestrzegają przed zamiarem aresztowania go, i t. d. <sup>5)</sup>).

Było mnóstwo wypadków zdrad czy przestachu oficerów rosyjskich w ostatniej chwili, lecz sam fakt rozgałęzienia tajnej organizacji, sam fakt przystąpienia w każdym prawie miejscu oficerów do sprzysiężeń zarówno polskich, jak i rosyjskich, mówi o ogromnym technicznym rezultacie spiskowej pracy polskiej w owej chwili, mówi o tych ogromnych możliwościach, które się mogły nasunąć i narzucić ludziom powstania 1863 r., gdy obliczali swoje szanse powodzenia, gdy robili rachunek swojej pracy i rachunek tego jutra, przed którym stawali.

Proszę panów, przechodzę do rzeczy najgłówniejszych. Wszyscy historycy bez wyjątku wspominają o zasadniczym planie, powziętym na posiedzeniu Centralnego Komitetu Narodowego. Wspomina o nim mimochodem i Walery Przyborowski, unikając prawdopodobnie wstydlivych zakątków historii, nie naszej, ale rosyjskiej. Plan ten był przysłany nie przez kogo innego, jak przez ówczesnego wodza polskiego, Jarosława Dąbrowskiego. Siedział on wtedy, niestety, już w cytadeli i zastę-

<sup>1)</sup> J. Oxiński: loc. cit., str. 319.

<sup>2)</sup> Por. t. III, str. 90.

<sup>3)</sup> Roman Rogiński: «Kartki z pamiętnika». Bibl. warsz. 1907, t. II, str. 424 i 426.

<sup>4)</sup> Bronisław Deskur, dowódca oddziału powstańczego, który uderzył na Radzyn.

<sup>5)</sup> Z pamiętników Bronisława Deskura. «Wydawnictwo materiałów do historii powstania», t. II, str. 150.

pował go słabszy pod względem charakteru od niego Zygmunt Padlewski. Z chwilą, gdy zdecydowano, że wybuch nastąpić musi jako odpowiedź na brankę Wielopolskiego, nie liczone na natychmiastowe zwycięstwo i, odkładając silniejsze wystąpienia do wiosny, zaczęto ściągać do Polski transporty broni z za granicy.

Wówczas Jarosław Dąbrowski przysłał natychmiast swój plan działania, według którego napad miał być prowadzony przede wszystkim na fortecę Modlin. Modlin miał obsadę bardzo słabą, składającą się z inwalidów, t. zn. żołnierzy, niezdolnych przeważnie do boju i spełniających tylko wartowniczą i garnizonową służbę. Poza tym Modlin był siedzibą junkierskiej szkoły, której połowa była wciągnięta do spisku. Wreszcie w Modlinie, jak to zwykle w fortecy bywa, leżały zapasy wojskowe na wypadek wojny — przede wszystkim 70.000 karabinów z mnóstwem amunicji. Wiedział o tym Dąbrowski, który był jednym z wyborowych oficerów sztabu rosyjskiego, jednym z ludzi nadzwyczajnie zdolnych i energicznych i stąd wynikł jego plan napadu na Modlin. Wszystkie napady, które robiono w nocy styczniowej, były właściwie akcjami dodatkowymi, były próbą odcięcia wojsk rosyjskich od miejsca głównego ataku.

Rząd Narodowy był tak przekonany o możliwości udania się tego planu Dąbrowskiego, że poczynił przygotowania, by część członków rządu mogła wyjechać natychmiast do Płocka, gdzie mieli podpisać już własnym imieniem i nazwiskiem manifesty i deklaracje Rządu Narodowego o wojnie z Rosją. Chciano, jak na jednym z posiedzeń mówiono, mieć rząd jawny i byli gotowi oddać swoje nazwiska do wiadomości społeczeństwa polskiego, a do rozporządzenia wrogowi.

Nie chcę wchodzić w to, dlaczego plan się nie udał, nie chcę rozpatrywać tych rzeczy, gdyż zawsze mam podejrzenie, że gdzieś tam siedział jakiś rosyjski Oskar Awejde i na czas donosił. Dziwiło mnie przy studiach nad tym okresem, jak wiele niektórych usiłowań zostało na czas uprzedzonych. Z Modlina szkoła junkierska została wysłana do Rosji i sprowadzony został nowy garnizon.

Moi panowie! Przytaczałem fakty i urywki wspomnień ludzi 1863 r., abyście odczuli ten styl ówczesnej epoki, styl zarówno polski, jak i rosyjski. Był to czas głębokich zmian i przewrotów umysłowych, czas rozchwiania potęgi Rosji i wzmocnienia siły polskiej przez najrozmaitsze wpływy. Bez uwzględnienia tych objawów cała historia 1863 r. jest niezrozumiałą,

wydaje się śmieszna, jak chce to przedstawić Walery Przyborski.

Nie chcę zakończyć dzisiejszego wykładu bez przypomnienia jednego epizodu, który odbiega od ówczesnego stylu polskiego i który jakby wskazywał na początek nowej ery i nowego pokolenia, do którego my należymy. Mówię o dziwacznej próbie zrobienia gdzieś, nad Wołgą, korzystnej dla powstania polskiego dywersji. Ówcześni kierownicy losów Polski wierzyli w skuteczność tego przedsięwzięcia i poświęcili na nie dużo sił. W Kazaniu rozstrzelano wtedy między innymi kilku oficerów polskich, rzuconych tam na tę imprezę.

Jaką wagę przykładano do tej akcji nad Wołgą, świadczy fakt, znany mi z opowiadań jednego z tych, którzy kończyli szkołę kadetów w Brześciu. Uczniowie starszych klas mieli wyznaczone przez kierowników tajnych organizacyj wojskowych, gdzie mają się zjawić w momencie wybuchu powstania. Tymczasem rząd rosyjski zamianował nagle, bez egzaminów, uczniów wyższych klas oficerami i wyznaczył im garnizony w głębi Rosji. Powstanie jeszcze nie wybuchało i zaskoczeni tymi zarządzeniami uczniowie wysłali delegatów do Warszawy z zapytaniem, co mają robić. I oto ze strony władz spiskowych dano rozkaz, by do oficjalnych odkomenderowań zastosowali się ci, którzy zostali wyznaczeni do pułków, stojących nad Wołgą. Co więcej, byli ludzie, którzy z Polski wyjechali, by brać udział w tej nadwołżańskiej imprezie, pomiędzy innymi kapitan Mroczek, który miał, według Rogińskiego, już wyznaczone dowództwo na Podlasiu i który przed samym powstaniem jedzie do Kazania, by być tam rozstrzelanym.

Cały ten pomysł robienia dywersji nad Wołgą, który kosztował dużo sił polskich, wynikł z egzageracji zaczynającego się podówczas kierunku, t. zw. «narodniczestwa». Zaczęto wierzyć w jakiś mesjanizm rosyjski, w jakies wewnętrzne siły ludu czy państwa rosyjskiego, tak, jak niedawno wierzono w słowiańskie moce, w Rosji ukryte.

Zaczyna się, moi panowie, przedsmak tych soli rosyjskich, które do owego czasu w żyłach naszych się nie rozkładały, a które w następnym pokoleniu już zmieniały skład chemiczny naszej własnej krwi.

Rok 1863 więc leży na rubieży naszych dziejów, zmienia styl życia polskiego, daje nowe pokolenie, całkiem inne, niż tamte, nad którym sądy tak łatwo chcą ludzie wydawać.

Nakreśliłem w tym wykładzie wpływ Wschodu, wpływ Rosji, dla zrozumienia ludzi 1863 r. Widzieli oni skazańców, którzy stawali się nieledwie ministrami i widzieli ministrów Mi-

kołaja, jak wygwizdani, ośmieszeni kocią muzyką, wyjeżdżali z Warszawy. Wszystko, co oczy ich widziały, wszystko, co nerwy ich czuły, ulegało przemianom gwałtownym, niespodziewanym i wielkim, przetwarzając z dnia na dzień życie polskie. Rodziło to w nich myśli o możliwości przedsięwzięć najśmielszych, dawało pewność posiadania szans powodzenia, których im późniejsze pokolenie stałe chciało odmówić.

### WYKŁAD III

Szanowne panie i szanowni panowie! Przy omawianiu oddziaływania Zachodu na epokę 1863 r. nie mogę trzymać się sposobu, którego używałem przy rozpatrywaniu wpływów Wschodu. Wpływy Wschodu skupiały się w pewnych osobach, czynnych w tym okresie lub w pewnych specjalnych działach pracy. Wpływ Zachodu był niezmiernie rozległy, co wynikało ze wspólnego z nim właściwie życia Polski. Stąd mnóstwo pierwiastków, które się na ten wpływ składały.

Przeżyliście, panowie i panie, niedawno swoje zmiany duchowe, jakże często pod wpływem Zachodu. Podlegaliście nie raz w swych sądach i w swych postępkach nawet ploteczkom, idącym z Zachodu. Łatwo możecie sobie więc przedstawić, że Polacy ówczesni mało się różnili od was pod tym względem.

Wpływ Zachodu dałby się wszechstronnie wyjaśnić dopiero wtedy, gdybym przyniósł ogrom ksiąg, zrodzonych na Zachodzie, a oddziałujących wtedy na Polskę, gdybym czytał noty dyplomatyczne, wskazywał tajne wskazówki, dawane stamtąd czy z owąd, gdybym wreszcie zaczął cytować całe mnóstwo ówczesnych plotek i całe mnóstwo drobnych najrozmaitszych egzageracji, podobnych do tych, które wy z własnego niedawnego doświadczenia, z własnego życia tak dobrze znacie.

Oddziaływania Zachodu szły różnymi drogami. Na wyodrębnienie zasługuje wpływ Francji i Włoch. Wspomniałem już, że cały rozpęd 1848 r., cały rozpęd wolnościowych prądów, uderzających o ścianę państwa rosyjskiego, ześrodkował się w działaniach Napoleona III. Nie rozporządzał on, jak jego przodek, wielką armią, gotową na rzucenie jej w pierwszy lepszy punkt Europy. Naród francuski był zmęczony i rewolucjami, i wojnami, ale za to Napoleon III w całej swojej działalności dyplomatycznej nie był, bez wątpienia, człowiekiem przeciętnym. Dlatego wpływy Francji były i w Polsce olbrzymie. Łączyły się one z tą legendą, która szła stamtąd, legenda



oswabdzania i tworzenia nowych skupień państwowych na podstawie narodowości.

Świeży przykład Włoch, niedawno pod wpływem zwycięstwa pod Solferino oswobodzonych od ucisku austriackiego i zjednoczonych w jedno państwo, był żywym w pamięci ludzi, którzy zaledwie kilka lat przedtem widzieli to ogromne zjawisko życia europejskiego. Wielu dziejopisów tego okresu stwierdza zawsze, że wpływ Francji przedłużał wojnę polsko-rosyjską, ośmielał Polaków, budził nadzieje na danie nowej pomocy z jej strony. Zewnętrznymi przejawami tego francuskiego poparcia były znane noty dyplomatyczne, których nie chcę tutaj omawiać. Ale ileż tajnych, prócz tego, kanalików biegło wtedy z Paryża w kierunku kierowników powstania, ażeby ich do trwania zachęcić. Przesadą jest zapewne mówić, że właściwie cała epoka, poza kilku miesiącami powstania, była dziełem Francji, niechybnie jednak przedłużenie stanu wojny Polski z Rosją było wynikiem wpływu Francji.

Wpływ jej łączył się i jednoczył z legendą zjednoczenia Włoch. Wielu z was musiało mieć sposobność oglądania albumów uczestników powstania styczniowego. Wszędzie napotkać tam można fotografie Włochów, którzy pośpieszyli na pomoc Polsce. Lecz nie na tych objawach współpracy Polski i Włoch chciałbym się zatrzymać. Pokonanie Austrii przez Francuzów i Włochów pod Solferino wywołało w Europie podziw dla wielkich patriotów włoskich. Jeżeli siła woli, siła umysłu i tężyzna sprytu genialnego Mazziniego pozostały ukryte i nie przemaływały wskutek tego do wyobraźni, to wystąpienia zewnętrzne wielkiego wodza Włoch — Garibaldiego, śmiałe rzuty, którymi on Włochy — ojczyznę swoją — przebiegał, stanowiły epokę, epokę myśli całej Europy. Teraz jeszcze, gdy się myśli i mówi o wielkich wodzach, przychodzi nam na pamięć imię Garibaldiego.

Praca jego, jako wielkiego wodza, odznaczała się specjalną cechą — zdobywał on znaczne efekty bardzo małymi siłami. Rozporządzał tysiącami lub zaledwie setkami ludzi, a dokonywał dzieła historycznego wyzwolenia państw i państewek włoskich ich własnymi wysiłkami. Wszyscy znamy jedną z pierwszych pieśni powstania, śpiewaną przez nasze matki: «Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę». Jest to kopia tych «tysiąc walecznych», którzy opuszczali niegdyś Nervi dla zdobycia Sycylii i zdobycia Neapolu, tysiąc walecznych Garibaldiego, którzy szli na zwycięstwa i na wywalczenie sobie zjednoczenia ojczyzny.

Wypadki włoskie, podobnie, jak to, co się działo na

Wschodzie, dawały polskim wodzom śmiałość myśli, śmiałość wystąpień i poczucie szans zwycięstwa. Każdy ze współczesnych widział i pamiętał to zjednoczenie Włoch i zdawał sobie sprawę, jak stosunkowo małymi środkami tak wielki efekt został osiągnięty. Ludzie 1863 r. byli z jednej strony, od Wschodu, świadkami osłabiania Rosji, pękania w niej autorytetów tak niedawnych i tworzenia się wewnątrz aparatu państwowego sprzymierzeńców sprawy polskiej, a z drugiej strony, od Zachodu, szła do nich pewność pomocy francuskiej i działał przykład włoski, fakt historyczny, że istnieją Włochy zjednoczone i że dokonane to zostało względnie łatwo, dzięki zwycięstwom Garibaldiiego na polach włoskich.

Podkreślam te dwa czynniki, nie chcąc zapominać, jak na codzienne życie polskie, na codzienne nasze sądy wpływały ówczesne pojęcia ogólnoeuropejskie.

Rewolucja 1848 r. ze wszystkimi prądami, które wywołały tak głębokie zmiany w Europie, stanęła i zatrzymała się, jak mówiłem, u ścian państwa rosyjskiego. Rosja była uważana za coś barbarzyńskiego, za coś obcego świata cywilizowanemu. Pomimo, iż duch liberalny rosyjski i reformy Aleksandra starały się zjednoczyć Rosję z Zachodem, to jednak pozostało stare przekonanie, wspólne nam i Europie, że świat kultury zachodniej kończy się na wschodnich granicach Polski, że dalej idzie Azja. Ten wpływ, jednoczący Polskę z Zachodem, był nadzwyczajnie wyraźny, nadzwyczajnie jasny. Sposstrzegamy go nawet po upadku powstania, gdy i rówieśnicy nasi, i starsze pokolenie chcieli widzieć przyczynę naszej przegranej, a wygranej Rosji — tylko w okrucieństwie Moskali, w okrucieństwie barbarzyństwa moskiewskiego, o którym z ust do ust mówiliśmy wtedy na spółkę z całym światem europejskim.

Wpływy Zachodu na codzienną naszą pracę i codzienne nasze myśli były silniejsze od wpływów Wschodu. Szły one jednak, jak panowie widzicie, w tym samym kierunku: ośmielały nas, dawały nadzieję, oręż myślowy, ba, nawet techniczny.

Mówię o fakcie drogim Polsce, o fakcie, o którym zawsze ze wzruszeniem myślałem, o próbie szukania miejsc dla pracy państwowej, zanim się wolności na swych ziemiach nie wywalczy. Mówię o szkole wojskowej, którą założono we Włoszech.

Rozumiecie państwo, że wtedy, kiedy idzie się na wojnę, i wtedy, kiedy się do wojny przygotowuje, trzeba mieć dla niej wyszkolony materiał ludzki. W społeczeństwie ówczesnym,

nie było tego cywilizmu i wstrętu do broni, jaki późniejsze pokolenia polskie odznaczał. Wtedy jasnym i zrozumiałym było, że trzeba tworzyć szkoły wojskowe; były one w logice zdarzeń. Nie wystarczyło szukać oficerów i dowódców w spiskach tajnych, rozwiniętych w wojsku obcym. Chciano wytworzyć swoją własną szkołę, przygotowującą przyszłych dowódców.

Mówię ze specjalnym wzruszeniem o tym ze względu na to, że sam przed wojną europejską taką szkołę wojskową tworzył i że Cuneo <sup>1)</sup> to właśnie taka szkoła strzelecka. Przeszły przez nią setki ludzi, którzy wszyscy do apelu stanęli, dając wszędzie energię, siłę charakteru i to, co daje wychowanie wojskowe, — ciągłość pracy i tę psychiczną karność wewnętrzną, która nie może nie słuchać rozkazów. Dowodem spełnienia swych obowiązków przez wychowanków szkoły w Cuneo jest choćby to, że straty ich są procentowo nierównie wyższe od ofiar innych uczestników powstania.

Pomoc więc efektywna, pomoc techniczna została, jak widzimy, z Włoch dana. Ciekawym jest fakt historyczny, że ta szkoła w Cuneo przyczyniła się do pewnych zmian politycznych Europy. Została ona bowiem zamknięta przez rząd włoski niedługo przed powstaniem za cenę uznania przez Rosję zjednoczonych Włoch i Cavour <sup>2)</sup> kazał zwinąć tę szkołę wtedy dopiero, kiedy otrzymał od Aleksandra II uznanie oficjalne Włoch zjednoczonych.

Chciałbym wreszcie zwrócić uwagę na jeden objaw wpływu na r. 1863 tradycyji zachodnich, związanych z r. 1848.

Studiując jeszcze przed wojną powstanie styczniowe, zainteresowałem się zagadnieniem dostawy broni do Polski. Transporty broni mogły iść przez Prusy lub przez Austrię, tworzące granicę teatru wojny. Przekonałem się, że łatwość transportu broni na całej granicy galicyjskiej zależała stale i poważnie od jednej rzeczy — mianowicie, jakie wojska stały na granicy ze strony austriackiej. We wszystkich wspomnieniach, choćby np. tegoż pułkownika Strusia-Sawickiego, znajdziecie fakty wykorzystywania tych odcinków, na których stały węgierskie pułki, gdyż tam żołnierz, podoficer, nie mówiąc już o oficerze węgierskim, otwierał bramę granic w jedną i drugą stronę, pracy polskiej przeszkód nie stawiał, a wprost przeciwnie — ułatwiał ją. Jest to wpływ 1848 r., wpływ walk Węgrów

<sup>1)</sup> Por. t. III, str. 91 i 102.

<sup>2)</sup> Cavour Kamil, włoski mąż stanu, od 1852—1861 r. prezes ministrów, twórca zjednoczonych Włoch.

o swobodę swoją i wpływy pomocy polskiej, wtedy im danej. Generałowie z 1830 r., Bem <sup>1)</sup> i Dembiński <sup>2)</sup> byli generałami węgierskimi, pamięć ich działalności musiała być wtedy bardzo silną, skoro jeszcze podczas niedawnej wojny spotkałem Węgrów, którzy stawali na baczność, gdy wspominali imię Bema lub Dembińskiego. Wskazuję na ten fakt, bo on również ma-luje styl epoki ówczesnej, któryśmy zatarli już w duszach naszych, którego już nie chcemy nieraz rozumieć, a bez uwzględnienia którego sądzić o powstaniu nie wolno.

Szanowni panowie i szanowne panie! Boję się pewnego wpływu moich wykładów. Stylem naszego pokolenia było łatwe oskarżanie rodziców, że zrobili powstanie 1863 r. Nasze pokolenie starannie chowało wstydlive zakątki zaborców, wystawiając na pośmiewisko i pogardę pracę naszych ojców. I dlatego obawiam się posądzenia, że chcę zwalić winę powstania na Rosję albo na Zachód, że chcę zmniejszać pracę powstania i pracę naszych ojców przez wykazywanie ułatwień, idących dla nich od strony Rosji albo ze strony Zachodu. Tak nie jest, jestem od tego jak najbardziej daleki. Twierdzą jedynie zawsze, że jeżeli mamy szukać winy czy zasług, związanych z 1863 r., to powinniśmy ich szukać nie gdzie indziej, jak u tych, którzy tego powstania byli sprawcami.

Kierunki historyczne, wyrosłe ze stylu naszego pokolenia i jemu wierne, chciały zmusić nas do poglądu, że kilkunastu wartogłowów, kilkunastu wariatów, kilkunastu głuptasów, świadcząc o lekkomyślności polskiej, świadcząc o głupocie polskiej, przeszkodziło polskiej rozwadze, rozumowi i powa-

---

<sup>1)</sup> Bem Józef (1794—1850), generał polski. Kształcił się w korpusie kadetów i szkole artylerii w Warszawie. Odbył kampanię rosyjską w 1812. W 1815 mianowany profesorem w szkole artylerii w Warszawie. Wziął udział w powstaniu 1830 roku, po czym przebywał na emigracji, w Paryżu. Podczas rewolucji marcowej w 1848 roku zorganizował obronę Wiednia przeciwko wojskom rządowym. W 1849 roku powierzył mu Kossuth organizację i główne dowództwo wojsk węgierskich w Siedmiogrodzie. Po szeregu zwycięskich walk z Rosjanami i Austriakami został przez generała Lüdersa pobity pod Temeszwarem i Hermestadtem (w lipcu tego roku). Po powtórnej porażce pod Temeszwarem schronił się do Turcji, gdzie zreorganizował armię.

<sup>2)</sup> Dembiński Henryk (1781—1864), generał polski. Po wybuchu listopadowego powstania, w randze podpułkownika brał udział w walkach powstańczych i przez pewien czas był Naczelnym Wodzem. Po upadku Warszawy przebywał we Francji. W 1848 r. był naczelnym wodzem wojsk węgierskich, po czym po pobycie w Turcji osiadł we Francji.

dze obdarzyć Polskę nie wiadomo jakimi dobrami. Przeciwwstawiając się temu pogładowi, odpowiadam zawsze jedno: kiepską jest ta powaga, kiepskim jest ten autorytet, kiepskim jest ten rozum, który nie zdołał zrobić tego, czego chciał. Była wojna, wojna rok cały trwająca, wojna, panowie, którą wielka Rosja rok cały prowadzić musiała, aby ją wygrać. Czyż można takie zjawisko przypisać jedynie głupocie i śmieszności polskiej, czyż można być tak naiwnym, żeby przypuszczać, iż cały rok wielkie państwo wysilać się będzie na to, by zdusić kilku smarkaczy, zdusić kilku głuptasów, którzy swymi działaniami starają się przeszkodzić rozumowi stanu. Zawsze twierdziłem, że stronnictwo ruchu, jak wówczas zwano obóz, który powstanie nakazał, zrobiło to, co chciało, a ich przeciwnicy, którzy myśl powstania zwalczali, nie potrafili zrobić tego, czego pragnęli i czego chcieli. Więc rozum, praktyczność środków była po stronie pierwszych, nie po stronie drugich.

Proszę panów! Nieraz starałem się porównywać pracę naszych ojców i matek w r. 1863 z działalnością naszych dziadów i pradziadów w r. 1830. Nie mogłem nigdy zgodzić się z tym widocznym dla mnie nonsensem mówienia o słabości, głupocie, czy lekkomyślności naszych przodków jedynie dlatego, że zostali oni zwyciężeni. Rok 1830 miał więcej szczęścia, niż rok 1863. Rok 1830 i 1863 działały innymi metodami — w jednym działała wojna, w drugim — spisek. Kto o tych różnicach nie myśli, nie może wydać o tych dwóch epokach słusznego sądu. Chcieć sądzić o pracy 1830 r. i r. 1863 bez uchwycenia siły spisku i siły wojny — niepodobna.

Siła spisku, a więc i jego szanse powodzenia, były, moim zdaniem, sto milionów razy większe w 1863 r., niż w 1830. Siła spisku 1830 r. była minimalną. Ilość ludzi, wciągniętych wtedy do sprzysiężenia, i ich jakość stanowiły siłę tak drobną, tak małą i nieznaczną, że dziwić się należy, w jaki sposób spisek ten mógł osiągnąć swoje. Już z samego faktu, że nikt ze spiskowych nie wyszedł na górę, nikt z nich nie został wodzem dalszej akcji, już z tego samego wnosić można, jak nikłymi były siły tego spisku. Na podstawie własnych zeznań belwederczyków i podchorążych stwierdzić się musi, że nie było w nich wiary, by oni sami mogli osiągnąć zamierzone cele. Scigani przez kawalerię rosyjską, następującą na nich trop w trop, po odparciu ich ataku, idą przez Nowy Świat, stukając beznadziejnie do bram i do okien. Sami oni świadczą, że widząc głuche miasto, zabić się chcieli z rozpacz. Gdy słabość woli Konstantego wprowadziła wojska rosyjskie z miasta, przywódcy spi-

sku — Wysocki <sup>1)</sup>, Zaliwski <sup>2)</sup> i inni — przestają istnieć, jako kierownicy, szukają u innych ratunku dla wszczętej akcji, innym mają oddać dorobek swego czynu, nie umieją wybrnąć z sytuacji, którą sami stworzyli. Cała starszyzna wypowiedziała się przeciwko nim, wszyscy się od nich chowali, jak od zarazy. Oto jest słabość spisku, słabość tego instrumentu, którym działać chciano.

Jakżeż inną jest siła spisku w 1863 r. Rozkaz, przez jego władze wydany, jest bezapelacyjnie spełniany, tysiące ludzi zbiera się tylko dlatego, że nakazano dzisiaj o godzinie takiej a takiej stanąć pod sztandarem.

Jest inna jeszcze różnica, dzieląca epokę 1830 r. od czasów styczniowego powstania. W obu wypadkach spiski dążyły do wywołania wojny. Narzędziem wojny jest wojsko. W stylu czasów powstania listopadowego leżało to, że wojsko jeszcze nie było ściśle związane z ludnością, z narodem, było ono uważane za wyodrębniony od społeczeństwa instrument rządu, jemu jedynie podlegający. Dlatego też spiskowcy polscy w 1830 r. czekają odpowiedzi tylko wojska, na nic innego nie rachują, o nic innego nie dbają. Idzie im tylko o wojsko, jako o instrument wojny.

Inaczej ma się rzecz w powstaniu styczniowym. Wspomniałem już, że r. 1863 stoi na rubieży, na rubieży pojęć i wielkich prac dziejowych. Pewne rzeczy się kończyły, a wschodziła nowa zorza, zorza wielkich państw, zakutych w żelazo, wielkich państw, uzbrojonych w najświeższe wynalazki, stosujących środki techniczne, jako swój monopol i jako swoją siłę. Ale zarazem mocarstwa te poczynają szukać wzmocnienia swych sił przez ścisły związek swego aparatu z obywatelami, z poddanymi, chcą powiększyć swą potęgę przez wytworzenie spółki — pracy państwa i społeczeństwa. Epoka ta świeżo przed naszymi oczyma się skończyła. O wynikach ostatnich krwawych zapasów świata rozstrzygnęła ostatecznie nie techniczna praca, prowadzona przez samo wojsko, ale wysiłek duchowy milionów, który pękał lub wytrzymywał. Narody całe szły milionami na to, by państwo popierać, i od siły narodów, od ich

<sup>1)</sup> Por. t. III, str. 167.

<sup>2)</sup> Józef Zaliwski (1797—1855), należał w 1830 r. razem z Wysocim do kierowników przysiężenia. W roku 1833 był dowódcą oddziału partyzanckiego, który wkroczył do Królestwa, z zamiarem wywołania powstania. Zaliwski, aresztowany przez Austriaków, uwięziony został w Kufsteinie, skąd wyszedł w 1848 r. złamany fizycznie i moralnie. Zmarł we Francji.

wytrzymałości, od ich wartości jako człowieka, od ich spółki z państwem, prowadzącym wojnę, zależało zwycięstwo.

Rok 1863 stoi na rubieży. Nie skończyła się epoka 1863 r., a już gdzieś widniały początki nowej epoki, zmieniającej i zadania wojska. Rok 1863 dał ludzi, idących w awangardzie nowych prądów. Polska myśl ówczesna mocowała się z nowymi zagadnieniami. Widziała upadek dotychczasowych form pracy wojskowej, form jedynie technicznych, form, opartych na dwudziestoletniej nieraz służbie wojskowej. Nasza myśl ówczesna szukała dla Polski, dla swego państwa, nowych sił wojny. Za tymi nowymi metodami pracy wojskowej poszła niedługo pod batem konieczności cała Europa, gdy poczęła przerabiać miliony ludzi na żołnierzy.

Spisek 1863 r., przewyższający wielokrotnie swą siłą i potęgą spisek 1830 r., szukał sił szlacheckich, wrzących w narodzie, chciał znaleźć oparcie o wewnętrzną całość moralną, o wytrzymałość całej masy ludzi, będących Polakami.

Przykładem nowych dążeń był Zygmunt Sierakowski. Posiadał w państwie rosyjskim wpływ magiczny właśnie dlatego, że szedł w nowym kierunku stworzenia żołnierza, nie będącego fachowym bydlęciem do zabijania, a obywatela, związanego ze swoim narodem. Jako spiskowiec polski, był promotorem nowych metod, które szły już na całą Europę, licząc, że maszyna rosyjska, dowodzona przez ludzi starej szkoły, wierzących tylko w pałkę i policję, nowych zmian nie wytrzyma i siła jej pęknąć musi.

Proszę państwa! Rok 1863 stał na rubieży. Jeszcze wtedy polskie struny brzmiały jednym brzmieniem ze strunami całego świata. Polska nie była zaściankiem, rzuconym w ką, szmatą, którą poniewierano, o której starano się zapomnieć. Małość Polski późniejszego pokolenia jakżeż daleko odbiega od wielkości Polski w tamtej epoce!

A jednak «vae victis»! Biada zwyciężonym! Jakżeż różne były koleje losu wielkich ludzi ówczesnych! Gdy we Włoszech nie znajdziecie miasta czy miasteczka, gdzieby nie stały pomniki Garibaldiego, nie było ulicy Mazziniego, to koledzy ich polscy, którzy umieli być autorytetem u Garibaldiego i innych, podlegali losowi zwyciężonych.

«Vae victis»! Lecz kiedy zwycięzca te słowa wymawia i mówi: biada zwyciężonym! — to jest to rzeczą zrozumiałą, lecz kiedy sam zwyciężony potwierdza te słowa, by w śmiech i pogardę obracać wielkość swojej rzeczy, to biada narodowi, który w ten sposób do wielkich rzeczy swoich się ustosunkowuje.

Marzyłem niegdyś, jak to na początku tych moich wykładów wspomniałem, że będę może kiedyś miał możliwość swobodnie wypowiedzieć ten ból, ten wściekły wstyd, którego zawsze doznawałem, gdy widział stosunek mego pokolenia do wielkiej epoki 1863 r., do wielkiej pracy narodu, który w jednym brzmieniu z całym otaczającym światem szedł na bój, na bój wielki, bój wspaniały.

Naród polski umiał wtedy wydobyć z siebie wielkość, potęgę i moc, by rok cały walczyć z największym państwem świata, by rok cały zmagać się z nim i umieć w przeciągu tego roku ulec, lecz ulec tylko zwyciężonym.

Czyż tylko wstyd jest udziałem zwyciężonych? Czyż my teraz, gdy wolne państwo żyje, gdy tyle naszej własnej słabości poznaliśmy, czyż zawsze we własnych sercach, tak słabych w wielu próbach, mamy jeszcze czcić tych, którzy nie umieli zatrzymać tego nieszczęścia, jakim miało być jakoby powstanie, a nie czcić tych, którzy mieli siłę i odwagę iść tak, jak inni szli i jak my teraz idziemy? Gdy nie będziecie odwoływać się do tego, co jest bezsilnością, gdy nie będziecie rozumować jako tchórze i gdy we własne przeżycia wejrzycie, znajdziecie w sobie szacunek i ufność dla pięknej i wielkiej epoki, epoki Padlewskiego, epoki Sierakowskiego, epoki Szwarcego i epoki wielkiej dziejowej godziny, gdy ojcowie nasi szli ongiś na boje.